

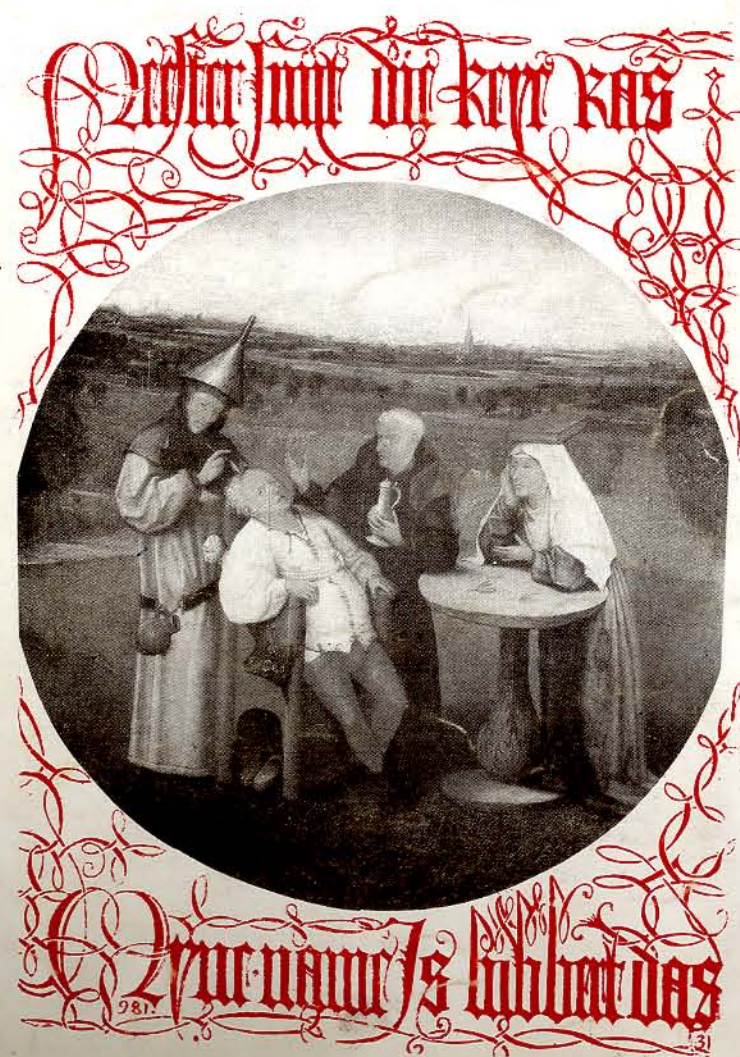
**W NASTĘPNYCH
NUMERACH**

- ♦ WĄTKI WSCHODNIE
- ♦ W STRONĘ UKRAINY
- ♦ NAJSŁYNNIEJSZE POJEDYNKI ŚWIATA
- ♦ OD MOROWEGO POWIETRZA
- ♦ ZACHOWAJ NAS PANIE
- ♦ O MALARSTWIE INACZEJ
- ♦ KORESPONDOWAŁEM Z MIŁOSZEM
- ♦ ODNALEZIONE
- ♦ W STARYCH SZPARGAŁACH

2
1994

GRYFITA

**BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY**



1 GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY



"Grafita"

Kim naprawdę była hiszpańska dama złotego wieku, jak przedstawiali ją na swoich obrazach El Greco i Valesquez, co myślał o książce Roberta Bieleckiego "Austerlitz 1805", Wojciech Fedorowicz i Janusz Smykowski, to zagadnienia o których będzie można przeczytać wkrótce w nowym białostockim magazynie historycznym "Gryfita", wydawanym przez Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Pierwszy numer ukazuje się jeszcze w styczniu w nakładzie 500 egzemplarzy.

Redaktorzy "Gryfity" - Iwona Pugaciewicz i Jan Leńczuk, dążą do tego by magazyn stał się miesięcznikiem akademickim, który trafić będzie także do rąk młodzieży szkół średnich. Jak zapowiada Iwona Pugaciewicz - "Gryfita" nie jest konkurencją dla "Białostoczyny". Wręcz przeciwnie historię traktuje jako szeroko pojętą humanistykę, gdzie będzie się mógł wypowiedzieć i psycholog i socjolog i etnograf a nawet literat. Nie ma też mowy o dublowaniu tekstów. Materiały oparte są na własnych poszukiwaniach i badaniach poszczególnych zagadnień lub źródłach obcojęzycznych. Chodzi nam głównie o to by "uczelniczyć uczenie". To znaczy przybliżyć imago akademicki do szkół średnich i pokazać jak tutaj żyjemy i co naprawdę robimy. Nie będzie tak, że piszą tylko pracownicy uniwersyteccy. Chcemy otworzyć tamy dla ambitnej młodzieży i studentów, którzy piszą prace semestralne i nie mają możliwości opublikowania tego drukiem. Chodzi nam także o to by "Gryfita" zbliżała autorytety naukowe do ludzi młodych, czyli nastawiamy się na partnerstwo.

(mar)

Za objawy życzliwości wobec
raczkującego magazynu;
za przesłane listy pełne z troski i nadziei;
za telefony serdeczne, za poświęcenie nam miejsca
na falach eteru Polskiego Radia w Białymstoku,
za dobre słowo na szpaltach prasy miejscowej
- serdecznie dziękujemy

Iwona Pugaciewicz i Jan Leńczuk

Redagują: Iwona Pugaciewicz i Jan Leńczuk
Instytut Historii Filii UW w Białymstoku ul. Liniarskiego 4 p. 76 Skład i druk: A&S Białystok
Konto: BGŻ - Białystok 805012-12742-271. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej
(z dopiskiem "Gryfita")

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w materiałach przeznaczonych do publikacji.
Pismo do użytku wewnętrznego.

Celem naszym jest stworzenie pisma o szerokiej, otwartej formule historycznej - pisać w słowie od redakcji pierwszego numeru "Gryfity" Iwona Pugaciewicz i Jan Leńczuk. We współpracy z redakcją żyjemy z profesorem Władysławem Serceją. Świat w ten sposób przywracamy historii - wspina.

Czy historia jest wspaniała? Jest chyba taka jaka jest. W "Gryfity" do historii mniej wspaniałej, tej z okresu okupacji Białostockiej przez Sowie- w latach 1939 - 1941 sięgniemy.

Adam Dobroński. Lekcja fragmentów pamiętników Aleksandra Dzierżewskiego z tego okresu jest pasjonująca. Autor wspomina Cygana, który za kradzież więzów dostał 5 lat. Sam autor miał większe szczęście: za wywiezienie zakazanych melodii dostał tylko rok.

Dawne trasy zawiodły Wojciecha Banasika do Solińskich, położonych pomiędzy Białymstokiem a Zabłudowem. Autor, bibliofil, bibliotekarz i kolekcjoner, wzorem przedwojennego wileńskiego wyznaje zasadę, że każda wileńska należał spędzić w terenie. Dlatego nie w Solińskich 7 - zwłaził się na skarbach 7 bliżej szczegóły. Dlatego nie w Solińskich 7 - zwłaził się na skarbach 7 bliżej szczegóły. Dlatego nie w Solińskich 7 - zwłaził się na skarbach 7 bliżej szczegóły.

O represjach Michała Murawiewa - "wieszanie" na Litwie interesująco pisze Janusz Smykowski.

W "Gryfity" wiele kasków dla pasjonatów militariów. O udział Polaków w podziałach byłych flot zaborczych pisze Wojciech Fedorowicz a o asach Luftwaffe Robert Kempa. Czy bitwa pod Austerlitz była porażką czy zwycięstwem Napoleona - zastanawia się wspólnie kilku autorów.

"Gryfity" sygnalizuje, nie omarzając w całość. Pierwszy numer jest ciekawy i ma znacznie szerszą formułę niż kwartalnik historyczny "Białostocznina", który kupił uwagę głównie na regionalizmie. Gryfity" jest bardziej przysięgny i nie jest obarczony nadmierną naukowością (przynajmniej). Mniej należy więc, że oba pisma będą się wzajemnie uzupełniać.

(tom)

Z regionalnej polki

"Gryfita" — to brzmi dumnie!

Pojawił się właśnie w naszym mieście nowy periodyk popularnyjacy historię i to nie tylko regionalną. Zwie się on "Gryfita", podtytuł zaś brzmi "Białostocki Magazyn Historyczny". Wydawcą jest Instytut Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Według słów skierowanych do "Szanownego Czytelnika", celem redakcji jest "stworzenie pisma o szerokiej, otwartej formule historycznej". Dalej, we wstępie, pojawia się sterog. prowokacyjny stwierdzenie, mających zachęcić do współpracy z piśmie młodych, niepokornych historyków, ambitnych studentów, nauczycieli, którym chce się jeszcze coś powiedzieć, poza rutynowym wykładem lekcyjnym. Czy ten apel trafi do właściwych osób, zobaczymy! Warto próbować!

Pierwszy numer "Gryfity" jest z pewnością godny uwagi. Przyjemna, acz skromna szata graficzna (może nieco przypominająca wewnątrz odnowione "Mówią Wieki"), bardzo interesujące treści naukowe autorów tekstów, które miały stanowić, jak należy się domyslać, dodatek do ich fotografii, niestety, niezamieszczonych (wyeksponowane zostały jedynie miejsca na nie). No i oczywiście najważniejsze: ciekawa tematyka ogłoszonych w piśmie artykułów. Można wśród nich znaleźć m.in. pierwszą część obrazu hiszpańskiej dany z XVI w., opis gorączki zioła w podlaskich Solińskich, zarys dziejów konfliktu polsko-lit-

ewskiego w drugiej połowie XIX w., czy wręczcie prawdę i fikcję o "asach" Luftwaffe z czasów II wojny światowej.

Bardzo interesująca propozycja redakcji (proponuje utrzymać na przyszłość ten trafny pomysł) jest dwugłos w sprawie tej samej książki. Tym razem dwaj młodzi historycy białostoccy wzięli na warsztat prace R. Bieleckiego "Austerlitz 1805". Warto przeczytać ich uwagi!

Z kolei głównym akcentem regionalnym "Białostockiego Magazynu Historycznego" jest dział pt.: "Z życia Wydziału Humanisty-

cznego". Znalazły się tutaj informacje o wizytach francuskich historyków na Wydziale, o reaktywaniu jednej z sekcji Studeńskiego Koła Historyków, a także... idowa deklaracja Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej w Białymstoku.

Materiały historyczne zostały urozmaicone wyinkami z dzieła Karola Zery, XVIII-wiecznego szlachetca podlaskiego - faccyonisty, pod bardzo sugestywnym tytułem: "Vorago rerum. Torba śmiechu. Groch z kapusta. A każdy pies z innej wsi..."

Jedynym mankamentem, na który zwróciłem uwagę podczas lektury pierwszego numeru "Gryfity" są nagminne literówki i omyłki drukarskie. Jest to jednak z pewnością do naprawienia na przyszłość.

MOL

D-[cz]25/03.06.17.

2 GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY

1994



010440

REGIONALIA

* Ariusz Mażek

Izabella Branicka a władze

pruskie 1795-1802

s.2

* Adam Dobroński

Na Podlasiu, czyli gdzie

s.3

* Michał Gnatowski

Cele polityczne radzieckiego

podziemia na Polesiu (1941-1944)

s.5

O STAROŻYTNOŚCI INACZEJ

* Maciej Karczewski

Konno w zaświaty

s.7

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

* Iwona Kulesza

Intrygi na dworze Ludwika XIV

s.10

Z PROBLEMATYKI LITEWSKIEJ

* Janusz Smykowski

Życie codzienne ziemian na Litwie

SPIS TREŚCI

w trzeciej ćwierci XIX w.

w dziennikach Edwarda Romera

s.13

* Krzysztof Buchowski

"Polak, Litwin..." cz. II

s.15

MILITARIA

* Ali Miśkiewicz

75 lat Marynarki Wojennej

Rzeczypospolitej Polskiej

s.18

* Robert Kempa

"Asy Luftwaffe 1939-1945"

Między prawdą a fikcją cz. II

s.20

DWUGŁOS W SPRAWIE

Okucienstwo w starożytnej Europie

na podst. książki Janusza Tazbira

- Anna Pyżewska i Iwona Pugaciewicz

s.22

* Urszula Soja

Sententie

s.23

Z życia Wydziału Humanistycznego

s.24

Fragmenty książki Janusza Tazbira

"Okrucienstwo w starożytnej Europie"

s.7, 10, 12, 15, 17, 20

REGIONALIA

ARIUSZ MAŁEK

"Kamera Wojny i Domen - 1795-1807 r." liczy ponad 3000 jednostek archiwalnych - przechowywana jest w Archiwum Państwowym w Białymstoku. Pracuję nad tym źródłem od lat - ininteresuję się ponadto reformacją w Prusach Królewskich.

IZABELLA BRANICKA A WŁADZE PRUSKIE 1795-1802

W 1795 r. nastąpił III rozbiór Rzeczypospolitej. W jego wyniku Białystok wszedł w skład państwa pruskiego. Z chwilą włączenia miast do Prus władze zaborcze postanowiły podporządkować miejski aparat samorządowy administracji państwowej. Było to wynikiem pruskiej tradycji ustrojowej w której nie było miejsca dla samorządu miejskiego charakterystycznego dla ustroju przedrozbiorowej Polski. Już w 1796 r. szef Komisji Policji w Białymstoku von Hartsch wystąpił do właścicielki Białegostoku o mianowanie burmistrza zgodnie z zaleceniami pruskimi. Wobec braku odpowiedzi na wysuniętą sugestię ponownie zwróceno się do dworu z tym samym problemem. Branicka wyraźnie starała się opóźnić działanie administracji zaborczej w jej prywatnym mieście. Odpowiadając na kolejny monit zauważyła, iż nie jest dziedziczką miasta a tylko dożywczością właścicielką. Według prawa nie może więc

podejmować się rekomendowania kogokolwiek na stanowisko burmistrza bez zgody prawowitych dziedziców. Ta wymijająca odpowiedź spowodowała ripostę ze strony rządu pruskiego. 28.07.1797 r. pouczone Branicką, iż spadkobiercy Białegostoku - Potoccy - mieszkają poza granicami Prus i nie mają wpływu na wewnętrzne sprawy tegoż państwa, zaś do jej obowiązków należy właściwe wypełnianie roli poddanej króla pruskiego. Wobec takiej postawy urzędników Branicka wystosowała 11.08.1797 r. pismo prosząc w nim o cierpliwość w powyższej materii, gdyż sama chce wybrać sobie konkretną osobę na wyżej wymienioną funkcję. Wobec kolejnej zwłoki landrat białostocki von Czyż, do którego obowiązków należała obsada burmistrzów jako urzędników administracji państwowej, wymusił na właścicielce miasta akceptację własnego kandydata. Zgoda Branickiej na nominowanie pruskiego urzędnika nastąpiła jednak na warunkach, które Prusacy musieli uznać. Konkretnie nowomianowany burmistrz musiał złożyć Branickiej przysięgę na wierność, zaś z pracy dotyczącej działalności policji w mieście został zobowiązany do składania raportów w pierwszej kolejności dworowi. Nie miał też prawa wtrącać się do miejskiego sądownictwa. Za te czynności miał otrzymać uposażenie z kasy dworskiej.

01.01.1798 r. na ręce plenipotenty Branickiej i za zgodą swoich przełożonych Krzysztof Teske złożył przysięgę wierności i został zaakceptowany na stanowisku burmistrza miasta Białegostoku. Miesiąc po uzyskaniu nominacji Teske zwrócił się do dworu o zapłatę pensji za cały 1797 r., tj. okres kiedy był nominowany przez władze pruskie do godności burmistrza a hr. Branicka uniemożliwiała mu objęcie tej posady.

Po kolejnej wymianie listów między dworem a landratem ten pierwszy ustąpił i Krzysztof Teske został uznany jako pełniący obowiązki od 01.02.1797 r. Przed nominacją na burmistrza Białegostoku K. Teske pełnił funkcję szefa Komisji Policji w Białymstoku po von Hartschu.

Ledwie zakończono spór o zaległą pensję dla Teskego. 17.03.1798 r. władze pruskie poinformowały Branicką, iż zwalniają tegoż z przysięgi jaką ten ostatni złożył właścicielce miasta w dniu 01.01.1798 r. Tego już było za wiele. Branicka poinformowała władze pruskie, iż przestaje utrzymywać burmistrza - urzędnika administracji państwowej. Do sprawy włączył się sam minister von Schrötter. Tym razem Branicka nie ustąpiła.

W związku z reformą administracji terytorialnej w 1799 r. Prusacy chcieli wprowadzić reformę miejską. Zwrócili się więc do właścicieli miasta o rozwiązania magistratu. Skłócona Branicka z urzędnikami pruskimi odpowiedziała, iż samo miasto ma prawo rozwiązać swój magistrat. Ona mieszać się do tego nie będzie. Władze zamierzały wymienić polskich urzędników magistrackich na tych, którzy znali język niemiecki. Zmiana dotknęła także Krzysztofa Teske. Rozwiązany w 1799 r. magistrat nie był ponownie powołany do życia. Powodowało to narastanie konfliktów między ludnością chrześcijańską a Żydami posiadającymi zorganizowany kahał, skupiającymi w swym ręku handel, drobny przemysł i nieruchomości. Właściwemu działaniu miasta nie sprzyjał również fakt częstej wymiany tymczasowo mianowanych burmistrzów. I tak od ustąpienia w

1799 r. Teskego jego następcą został na pięć miesięcy niejaki Riemasch, po tym zaś Trettin piastujący funkcję niespełna 4 miesiące. Po Trettinie obowiązki burmistrza przejął von Henke. Za jego kadencji władze wystąpiły do dworu o zwiększenie dotacji przeznaczonych na opłatę dzierżawy sali w której odbywały się posiedzenia Izby Sądowej magistratu. W odpowiedzi Prusacy dowiedzieli się, iż znane są właściciele problemu w/w Izby. Pani hrabina występowała swego czasu sama do władz z propozycją wybudowania 2 piętra w ratuszu miejskim z przeznaczeniem na tę izbę, jednak projekt jej został odrzucony, z tego powodu nie poczuwa się do obowiązku wnoszenia jakichkolwiek sum na ten cel.

Poszukujący wciąż możliwości uzyskania dodatkowych dochodów Prusacy poinformowali Branicką, że na dwór został nałożony podatek na rzecz miejskiego funduszu policyjnego. Branicka ripostowała stwierdzeniem, iż dwór położony jest poza granicami miasta, dokładnie zaś leży na obszarze wsi Słoboda. Stąd zwolniony jest z wszelkich podatków na rzecz miasta. Dotyczy to także urzędników dworskich mieszkających w mieście ale utrzymywanych przez dwór.

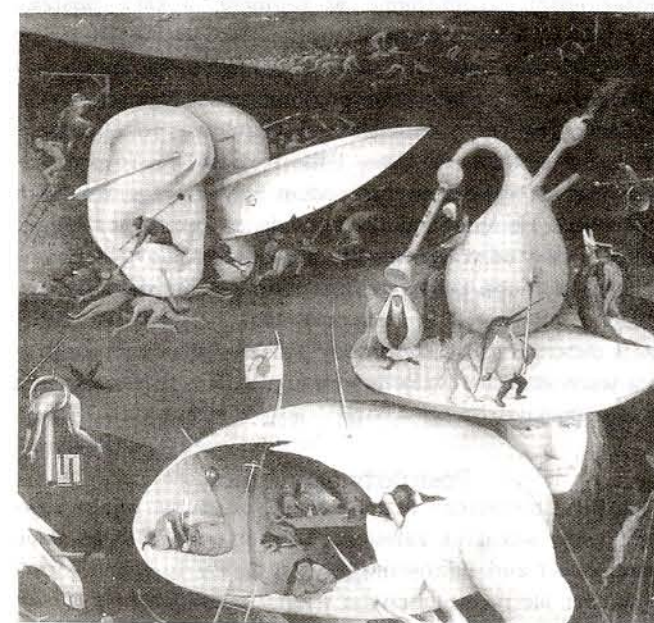
Ostatecznie konflikt urzędników pruskich z dworem zakończył się z końcem 1802 r. W kwietniu tegoż roku Izabella z Poniatowskich Branicka wydzierżawiła miasto Białystok państwu pruskiemu. Również w tym miesiącu prawni dziedzice tj. rodzina Potockich sprzedała swoje prawa do tej majątności państwu pruskiemu.

ADAM DOBRŃSKI

NA PODLASIU, CZYLI GDZIE?

Granice

Można sięgnąć po mapkę i przypomnieć sobie zarys granic województwa podlaskiego od 1520 r., jeszcze w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego z Brześciem Litewskim nad Bugiem i Białą Podlaską, i tego pomniejszonego w 1569 r., pozostającego w składzie Korony od Unii Lubelskiej do II rozbioru Polski. Zygmunt Gloger radził w swej "Geografii historycznej": "Aby się lepiej zorientować w rzeczywistych konturach Podlasia i województwa podlaskiego z czasów Rzeczypospolitej (które na wszystkich mapach starych i nowych niedokładnie są oznaczone), należy sobie wyobrazić linię przeprowadzoną z Augustowa przez Rajgród, Knyszyn, Suraz, Brańsk, Drohiczyn, Międzyrzec do wsi Gęsi pod Parczewem, a linia ta stanowić będzie oś przecinającą podłużnie sam środek wydłużonej krainy podlaskiej". Z ziem obecnie wchodzących w skład województwa białostockiego poza historycznym Podlasiem znajdowała się cała Sokółszczyzna (łącznie z Wasilkowem), część wschodnia miasta Białegostoku po Zabłudów, Puszcza Białowieska. Natomiast podlaski rodowód ma Wysokie Mazowieckie! Po włączeniu w 1807 r. obwodu białostockiego do Cesarstwa Rosyjskiego, co potwierdzone



Fragmenty książki Janusza Tazbira zamieszczamy na str.: 7, 10, 12, 15, 17, 20.

zostało w 1815 r., część Podlasia znajdująca się na południe od rzeki Bug (m.in. Sokółów Podlaski i Węgrów) została "przejęta" przez "obcy" ośrodek siedlecki.

Można zatem mówić dziś o jednym wielkim Podlasiu z wyraźnym wskaźnikiem na trzy części północną i największą z Białymstokiem, południową z Białą Podlaską i południowo-zachodnią z Siedlcami. Dr Józef Maroszek zwrócił mi uwagę, że historyczne Podlasie nigdy nie było monolitem, ale o tak wyraźnym. rozpadzie dawnego województwa zdecydowały głównie granice państwowe wyznaczone kilkakrotnie przez obce władze na rzece Bug, a także na Biebrzy (odcięto rejon Augustowa i Narwi). Podczas spotkania w końcu stycznia 1994 r. regionalistów w Białowieży mówiono z żalem, że każdy z trzech wymienionych ośrodków (Białystok, Biała, Siedlce, pretenduje do prawa wyłącznego dysponowania atrybutami podlaskimi. I prawdą jest z pewnością stwierdzenie, że Podlasiak z Białostockiego nie pamięta o "braciach oderwanych" z ziem leżących na południe od rzeki Bug.

Peryferyjność

Cechą chyba najważniejszą była i jest peryferyjność regionu, potwierdzona oraz wzmocniona położeniem przygranicznym. Do skutków takiego układu będę w tym artykule jeszcze powracał, on jest bez wątpienia decydującym.

Z położeniem "na rubieżach" idzie z reguły w parze silne zmieszanie nacji i wyznań, co można oznaczać jako wartość dodatnią, jeśli w danym regionie górę bierze cnota tolerancji i wola wspólnego tworzenia, ale i jako wartość ujemna w momentach wielkich napięć wewnętrznych lub gwałtownych ingerencji z zewnątrz. Przykładem charakterystycznym dla Podlasia są losy Unii i unitów na tle carskiej polityki narodowościowej i religijnej.

Okazuje się, że w takim regionie łatwo o zaskakujące reakcje, nieoczekiwane fale odradzania się społeczności utajonych nawet przez bardzo długi czas, o objawy nacjonalizmu i fanatyzmu. By nie sięgać tylko do historii, wskazać można szybki aktualnie wzrost liczebny grup mieszkańców uznających się za Ukraińców, jak i rywalizację lokalnych obu Kościołów chrześcijańskich. Niestety peryferyjności towarzyszą bardzo często znamiona zacofania gospodarczego. Spotyka się nawet twierdzenie, że to zapóźnienie ma charakter cechy dziedzicznej, bez szans na usunięcie, jeśli nie nastąpi zasadnicza zmiana granic lub wzajemnych stosunków między państwami przedzielonymi granicami. Zarówno w Białostockim, jak i w Białym Podlaskim obserwuje się ostatnio znów pogarszanie relacji statystycznych w porównaniu z ziemiami centralnej i zachodniej Polski. Piętnem szczególnie wyrazistym na honorze Podlasia końca XX wieku stała się tzw. ściana wschodnia.

Czy są szanse na zmianę tego trendu? Obawiam się że nie, bo w momencie gdy piszę ten tekst, nadchodzą niepokojące wieści z Republiki Białoruskiej. Nasz sąsiad wschodni wyraźnie zwraca się ku Moskwie, a to oznacza groźbę ponownego "uszczelnienia granicy", uczynienia jej barierą między Wschodem a polskim przyczółkiem Zachodu.

Migracje

Przez wieki napływały na omawiane tereny różne fale

osadników, od zachodu głównie z Mazowsza, a od wschodu z Rusi i Litwy. Trafiały także egzotyczne grupy, czego i dziś widocznym dowodem są Tatarzy. Przed ponad 500 laty wpisali się w dzieje Podlasia Żydzi, ale tę kartę tragicznie zamknęła II wojna światowa.

Wszyscy przybysze znajdowali na słabo zaludnionym Podlasiu zajęcie, a musieli nadto organizować się do wspólnej obrony przed żywiołami i wrogami. Zmieniające się władze wykazały roztropność i mając na uwadze głównie korzyści ekonomiczne, nie interweniowały bezpośrednio w życie społeczności lokalnych, co znakomicie sprzyjało umacnianiu się zasad sąsiedzkiego bytowania. Tak było z niewielkimi przerwami aż do końca istnienia Rzeczypospolitej, również i w czasach przynależności Podlasia do W. Ks. Litewskiego.

Stopniowo jednak zmalała atrakcyjność regionu, więcej osób go opuszczało niż zasilalo. Ostatnią chyba grupą narodowościową, które przybyła na omawiane tereny z powodów wyłącznie ekonomicznych byli wólkienicy niemieccy, osiedlający się tu zwłaszcza w I połowie XIX wieku. Natomiast liczna i jak pisano, hałaśliwa fala tzw. litwaków, czyli Żydów z Rosji znalazła się na Podlasiu w ostatnim dwudziestolecu ubiegłego stulecia wskutek carskich decyzji administracyjnych. Wyjazdy "za chlebem" nasiliły się od przełomu wieków, w latach wielkiego kryzysu w okresie II Rzeczypospolitej i z zachętą władz "ludowych". Przy postępującym zubożeniu emigrują osoby najbardziej przedsiębiorcze, można zatem mówić o długotrwałej selekcji negatywnej stałych mieszkańców Podlasia. Ubóstwo sprzyja w narastaniu antagonizmów, zachowań niezgodnych z tradycyjnymi zasadami współżycia.

Osobnego zbadania wymaga napływ osób celowo kierowanych przez władze w celu kontrolowania mieszkańców, utrzymywania narzuconego porządku, także reżimów okupacyjnych. To były plagi, od czynowników i żandarmerii carskich poczynając, a na pracownikach "ludowych" służb bezpieczeństwa i sekretarzach partyjnych przywołanych w teczach, kończąc. Przed obcymi zamykały się społeczności zakorzenione w regionie, a taka postawa sprzyjała również oponowaniu przeciwko wszystkiemu co nowe i obce, nawet jeśli dawało szansę na poprawę warunków życia i podniesienie poziomu gospodarowania.

"Zamknęły się" i mniejszości narodowe po obu stronach granicy. Nie były one i nie są nadal skore do promowania wartości cennych, rodem z Macierzy, w krajach ich stałego zamieszkania. Przeciwnie, są raczej postrzegane, jako siły odśrodkowe, by nie powiedzieć, że dywersyjne. I ta cecha powoduje, że Podlasie nie staje się polem między III Rzeczypospolitą a Białorusią, natomiast dużo pisze się o pomocy Polaków dla braci za granicą wschodnią i o wzajemnych kontaktach Białorusinów z obu Republik.

Postulaty i pytania

Podlasie, zwłaszcza to na północ od Bugu, miało zawsze wysoki wskaźnik zalesienia terenu, uchodziło za słabo zaludnione i zurbanizowane. Występowały tu różne formy własności, ale najmniej chyba wiemy o osadnictwie "drobnych braci", poddanych ostrej rusyfikacji już po 1831 r. Z tej przyczyny nie można w sposób mechaniczny odnosić do asanów podlaskich wyników badań nad drobną szlachcią

mazowiecką.

Za mało również wiemy o przemianach w małych miasteczkach, tak bardzo typowych dla Podlasia. Nie były to – poza nielicznymi wyjątkami – nowe jednostki osiedleńcze z XIX lub XX wieku o przewadze ludności rodzimej zajmującej się handlem, rzemiosłem, produkcją przemysłową, a w zdecydowanej większości podupadłe stare grody z rolnikami. Dopiero od połowy ubiegłego stulecia ożywiły się miasteczka i osady położone w pobliżu szlaków komunikacyjnych oraz garnizonów, ale za sprawą wspomnianych przybyszów, głównie Żydów.

Musimy odnieść się i do innych cech uważanych za znamienne dla Podlasia, często jednak powtarzanych również w innych regionach. To m.in. następujące wskaźniki: gościnność, a może raczej skłonność do nadmiernej konsumpcji i świętowania; pracowitość, chyba częściowo jako wynik złej organizacji robót i braku kapitałów na zakup maszyn; waleczność i przydatność w oddziałach zbrojnych, czy i z racji praktyk kłusowniczych oraz skłonności do bójek; poczucie honoru w wydaniu jednak postszlachackim, ze skłonnościami do pieniacstwa. Bezdyskusyjnym, bo łatwym do stwierdzenia, pozostają: "śpiwność" mowy, szacunek do praw przyrody i swoiste poczucie piękna (vide dorobek artystów ludowych), łatwość ograniczania potrzeb własnych i umiejętność korzystania z darów natury.

Nim padną odpowiedzi na pytania o całe Podlasie, należy zestawić różnice nie tylko w granicach białostockiego, bialskiego i siedleckiego, a także w subregionach, rejonach. W naszym województwie wyraźnie wydzielają się: subregion bielski, rejon siemiatycko-drohiczyński, rejon ciechanowiecko-branicki, rejon tykociński-moniecki (ze starym Knyszynem), rejon nadbiebrzański. Wciąż powiększa się zasięg oddziaływania Białegostoku i wpływ stolicy województwa, do której napływają m.in. uciekinierzy z terenów "ściany wschodniej". Połocznice za podlaski uważany jest subregion sokólski z Puszcza Knyszyńską i rejon Puszczy Białowieskiej z Hajnowką. Natomiast za mazowiecki uchodzi obecnie rejon łąpski z kilkoma gminami włączonymi do województwa łódzkiego. Tak to granice administracyjne powodują korekty regionów, na co zgodnie zrywają się historycy, nie znajdując zrozumienia tak u przedstawicieli władz, jak i mieszkańców.

Na spotkaniu białowieskim padł i postulat zabiegania o utworzenie w przyszłości dużego województwa podlaskiego. Nie udało się jednak uzgodnić, gdzie miała być stolica i z oczywistych powodów nie zapytano o zdanie sąsiadów.

Z przyjemnością natomiast informuję, że w naszym Instytucie Historii powstaje zespół do napisania i wydania historii Podlasia. Analogicznie ma podjąć pracę zespół badający dzieje Białegostoku i oby zapowiadane dzieła ukazały się szybko, dając odpowiedzi również na pytania postawione w tym tekście.



MICHAŁ GNATOWSKI

CELE POLITYCZNE RADZIECKIEGO PODZIEMIA NA POLESIU (1941-1944)

Dotychczas opisywano radzieckie podziemie na Polesiu jako jedyny na tych terenach ogólnonarodowy ruch podziemny walczący z Niemcami, od początku organizowany i kierowany przez KP(b)B, wspierany bez zastrzeżeń przez miejscową ludność, która oczekiwała powrotu władz radzieckich. Nie eksponowano natomiast głównego celu politycznego, ponownego opanowania terenu i dążenia do rozprawy z innymi ruchami niepodległościowymi, zwłaszcza z polskim podziemiem.

Według radzieckich źródeł podziemie to osiągnęło na Polesiu wiosną i latem 1944 r. znaczne rozmiary. Działy tu dwa zgrupowania partyzanckie (brzeskie i pińskie), skupiające łącznie ponad 20 tys. partyzantów, zorganizowanych w 19 brygadach i kilkunastu samodzielnych oddziałach. Istniały tu ponadto trzy oddziały specjalne, liczące około 1 tys. osób oraz kilkanaście grup rozpoznawczo-dywersyjnych. Rozbudowana została też sieć komitetów KP(b)B i LKZMB. W 1944 r. działało na Polesiu 27 komitetów KP(b)B (2 obwodowe, 2 miejskie i 23 rejonowych)

oraz 35 komitetów LKZMB (2 obwodowe, 2 miejskie i 31 rejonowych). Organizowano także komitety antyfaszystowskie. W 1944 r. działały: 1 komitet obwodowy, 12 rejonowych, 727 grup, w których skupiono ponad 3 tys. antyfaszystów.

Radzieckie podziemie na Polesiu działało w sprzyjających warunkach geograficznych lecz w niezwykle złożonej sytuacji społeczno-politycznej i narodowościowej. Zanim weszło ono na te obszary istniało już tu głęboko tkwiące w terenie polskie podziemie, rozwijał się tu wielonurtowy białoruski ruch niepodległościowy, w części południowo-wschodniej również radykalny ruch ukraiński. Do lata 1943 r. radzieckie podziemie na Polesiu rozwijało się bez dostatecznej koordynacji i łączności z Centralą, w oparciu o radziecki aktyw i wojskowych pozostałych na tyłach frontu. W następnym okresie wzrost następował, głównie w wyniku napływu ze wschodu, już nie tylko organizatorów i grup do zadań specjalnych lecz licznych formacji partyzanckich. Skierowano na te tereny 9 brygad i 8 samodzielnie operujących oddziałów, łącznie 27 oddziałów. Przybyłe ze wschodu stanowili na Polesiu ponad połowę składu osobowego podziemia. Wśród pozostałych znaczny procent stanowiły osoby przybyłe tu w latach 1939-1941.

Radzieckie podziemie nie znajdowało istotnego poparcia miejscowej ludności i mogło działać tylko z dobrze zakonspirowanych baz. W bazach przebywały także komitety KP(b)B i LKZMB oraz znaczna część komitetów antyfaszystowskich. Stało to jednak w sprzeczności z zaleceniem KC KP(b)B i BSRP nakazującym rejonizację, tj. równomierne rozmieszczenie formacji partyzanckich na całym obszarze i tworzenie komitetów KP(b)B i LKZMB w każdym powojennym rejonie, które miało sprawować ogólne kierownictwo nad podziemiem. Zgodnie z celami politycznymi podziemia radzieckiego utrzymana została w partyzantce funkcja komisarsza. Czynniki polityczne domagały się więc nad wojskowymi. Sytuacja taka wynikała z potrzeb radzieckiej polityki zmierzającej do ponownego opanowania polskich ziem wschodnich.

Radzieckie podziemie spełniało na Polesiu specjalną misję polityczną, którą w skrócie można określić jako demonstrowanie obecności i siły władzy radzieckiej. Miało to istotne znaczenie w walce z polskim podziemiem i innymi nurtami niepodległościowymi. W praktyce więc walka z Niemcami, o której tak głośno było w propagandzie, schodziła na plan dalszy. Partyzanckie formacje przybierały charakter "partyjnego wojska" służącego przede wszystkim do walki z polskim podziemiem, z politycznymi i klasowymi przeciwnikami.

Tak określone cele polityczne i przyjęte metody działania wykluczały możliwość porozumienia z istniejącymi na Polesiu innymi ruchami niepodległościowymi. Po przerwaniu przez ZSRR w kwietniu 1943 r. stosunków z polskim rządem na emigracji, polskie podziemie na tych terenach uznane zostało za "bezwzględne", wbrew wcześniejszym zobowiązaniom o wspólnej walce z Niemcami. Żądano od jego kierownictwa przerwania działalności, zerwania kontaktów z polskimi władzami i całkowitego, bezwarunkowego podporządkowania się radzieckiemu kierownictwu. W takiej sytuacji nie było szans nawet na taktyczne porozu-

mienie. Natomiast ruchy niepodległościowe białoruski i ukraiński traktowano jako "zdrajców i kolaborantów".

Jak wynika z udostępnianych ostatnio źródeł radzieckie podziemie wchodziło na Polesie przede wszystkim w celu wyeliminowania polskiego podziemia, pomimo, że Polacy byli na tych terenach jedyną miejscową grupą narodowościową, która zdecydowanie i całkowicie odżegnywała się od jakiegokolwiek współpracy z Niemcami i prowadziła z nimi przez cały czas wielopłaszczyznową, zorganizowaną walkę. Polskie podziemie traktowano jako główną przeszkodę powrotu tych ziem do ZSRR i ich sowietyzacji. Świadczą o tym wymownie uchwały KC KP(b)B, zwłaszcza tajny okólnik z 22 czerwca 1943 r., w którym zaleca się szeroki wachlarz środków w celu likwidacji polskiego podziemia, włącznie z jego fizyczną likwidacją w wypadku odmowy podporządkowania się kierownictwu radzieckiemu.

Radzieckie podziemie tworzyło obraz "wroga" według własnych kryteriów, w oderwaniu od realiów, w oparciu o tezy propagandowe odwołujące się często do przeszłości. Dążenie do kompromitowania przeciwnika za wszelką cenę prowadziło do pogardy dla faktów, do daleko idących bezzasadnych oskarżeń, nadużywanie "wielkich słów", ozdobianych swoistą rewolucyjną retoryką. Tego rodzaju "argumentacja" nie mogła być skuteczna więc w ślad za nią szły działania zmierzające do bezpardonowego wymuszania akceptacji władz radzieckich na tych terenach. Jednak i te działania, rosnące wraz ze wzrostem licznej przewagi radzieckiego podziemia, nie rozstrzygały jeszcze kwestii. Polskie podziemie cieszyło się poparciem miejscowej ludności (nie tylko Polaków), jego uczestników chroniono we wsiach i miasteczkach, gdzie radzieckie podziemie na stałe nie docierało, pozostając w bazach. Polskie podziemie było dla miejscowej ludności nie tylko ostoją sprzeciwu "wobec powrotu władz radzieckich na te tereny" lecz przede wszystkim nadzieją na zmianę sytuacji. Nie zdołano też dokładnie rozpracować konfidenckiej polskiego podziemia, pomimo dużego nasycenia terenu grupami NKWD i powołania w tym celu specjalnych struktur w sztabach partyzanckich.

Radzieckie podziemie zdołało natomiast w istotny sposób zahamować rozwój polskich działań zbrojnych skierowanych przeciwko Niemcom. Polskie oddziały partyzanckie na Polesiu, zawsze gdy była ku temu możliwość, były rozbrajane, a nawet, gdy nie godziły się na kapitulację, likwidowane. Pod groźbą rozstrzelania rozbrojone zostały oddziały "Jasiołdy" i "Watra I". Oddział "Watra I" został ponownie odtworzony lecz wkrótce, tak jak oddział "Oranżycze", został pod groźbą siły włączony w skład radzieckiej partyzantki. Tragiczny był los oddziału "Watra II", który 24 grudnia 1943 r. został odczony w okolicy Janowa Poleskiego i za odmowę wydania dowódcy i złożenia broni rozbito. Zginął cały skład osobowy oddziału. Likwidowano też pojedynczych organizatorów polskiego podziemia, m.in. zamordowany został komendant obwodu wysokoliteńskiego AK. Zdekonspirowani żołnierze AK poszukujący schronienia przed represjami w terenie byli przymuszani do oddziałów radzieckich a w przypadku odmowy likwidowani.

Tak więc AK, skupiająca na Polesiu według danych z 1

marca 1944 r. 4272 żołnierzy, w tym 42 oficerów, 45 podchorążych i 454 podoficerów, nie mogła prowadzić otwartej walki zbrojnej z Niemcami. Nie powstrzymało to jednak oskarżeń polskiego podziemia, że nie walczy z Niemcami a nawet, że utrzymuje z nimi kontakty. Po prostu - brak zgody na wstąpienie do radzieckiego podziemia lub odmowę bezwarunkowego podporządkowania się mu, traktowano jako odmowę walki z Niemcami w ogóle i wrogość wobec ZSRR, z wynikającymi z tego konsekwencjami. W tej sytuacji skazane za zagładę decyzjami politycznymi polskie podziemie organizowało samoobronę i ochronę polskiej ludności, prześladowanej za udział w polskim podziemi i okazywaną mu pomoc.

Są to kwestie złożone, których nie da się wyjaśnić bez dostępu do wszystkich źródeł, zwłaszcza do archiwów NKWD, na co nie ma jeszcze zgody władz Białorusi. Pamiętać należy, że do wyjaśnienia tych kwestii przyczynić się może tylko swobodna konfrontacja faktów i argumentów a nie poglądów i postaw jak to było dotychczas. Dlatego budzić musi obawy stanowisko części historyków, którzy nadal są skłonni - jak to robił L.Ł. Canawa - winą obarczać wyłącznie przeciwników, potępiać atakowanych za samoobronę i przemilczać wyczyny atakujących, zapominać kto i dlaczego narzucił konfrontację i doprowadził ją do eskalacji bezpodstawnymi oskarżeniami i perfidnymi metodami walki.

Nie można też wyjaśnić stosunków polsko-radzieckich bez krytycznej oceny sposobu rozstrzygnięć granicznych dokonanych przez ZSRR w 1939 r. Jak wiadomo zmian dokonano w wyniku zbrojnej agresji, w zmoście z hitlerowskimi Niemcami. Polski rząd na emigracji nie godząc się na dokonane w ten sposób zmiany graniczne, bronił nie tylko połowy swojego terytorium, lecz także wyższych racji politycznych, poszanowania prawa i powszechnie przyjętych zasad w stosunkach między państwami w cywilizowanym świecie. W świetle prawa międzynarodowego ziemie wschodnie Polski, tak jak ziemie okupowane przez Niemców, stanowiły integralną część Polski aż do dwustronnych rozstrzygnięć dokonanych po wojnie. Traktowanie tych ziem w latach wojny za terytorium radzieckie na mocy prawa wewnętrznego ZSRR, było podtrzymywaniem i swoistym kontynuowaniem agresji z 1939 r.

Rozwinięcie skrótów:

KP(b)B - Komunistyczna partia (bolszewików) Białorusi
LKZMB - Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży Białorusi
BSRP - Białoruski Sztab Ruchu Partyzanckiego
NKWD - Narodowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
AK - Armia Krajowa

W 1947 r. wspólna konferencja katolików i Żydów w Seelisburgu (Szwajcaria) poleci nie nazywać wrogami Jezusa "całego narodu żydowskiego", a mękę Chrystusa przedstawiać tak, aby nienawiść za śmierć Zbawiciela "nie spadła na Żydów, gdyż krzyż Chrystusa zbawił wszystkich [...] Podobnie nie należy twierdzić, że naród żydowski jest przeklęty przez Boga i przeznaczony do znoszenia cierpień". To zerwanie z wielowiekową tradycją przypięczone zostało ostatecznie II Sobór Watykański, a deklaracja Pawła VI o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich (Nostra aetate, 1965) sprawiła, iż z narodu żydowskiego zdjęto piętno Bogobójców.

O STAROŻYTNOŚCI INACZEJ

MACIEJ KARCZEWSKI

KONNO W ZAŚWIATY

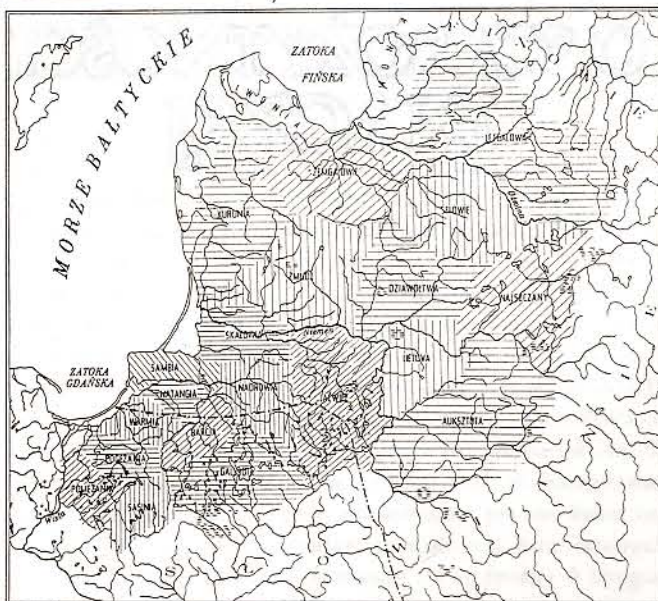
W ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat, przez ziemie dzisiejszej Polski przemaszerowało wiele ludów. Część z nich, jak np. Germanie osiedliła się tu na krótko, inni zostali na dłużej.

Warmia, Mazury i Suwalszczyzna przez większą część tego okresu były domeną zachodnich Bałtów. Terminem tym określają archeolodzy ludy znane ze starożytnych przekazów pisanych jako Estiowie bądź Galindowie i Sudirowie, przez kronikarzy średniowiecznych nazywane Estami, Prusami i Jaćwingami.

Zdziesiątkowane w walkach z Polską, Rusią, Litwą i Zakonem Krzyżackim, plemiona te zniknęły z politycznej mapy Europy wraz z końcem wczesnego średniowiecza. Fragmenty ich bogatej kultury przetrwały do naszych czasów w opisach kronikarzy i pierwszych badaczy kultury ludowej. Coraz to nowych szczegółów dostarczają również badania archeologiczne.

Obrządek pogrzebowy oraz wierzenia i praktyki związane ze śmiercią są jedną z lepiej poznanych dziedzin kultury zachodnich Bałtów. Im też poświęcony jest ten artykuł.

W pojęciu ludności bałtyjskiej śmierć nie stanowiła koń-



Podziały plemienne Bałtów zachodnich i wschodnich we wczesnym średniowieczu (wg. D. Jaskanis i M. Kaczyńskiego)

ca egzystencji. Jednoznaczne świadectwo daje temu "Kronika Polska" Wincentego Kadłubka. "Albowiem wszystkim Gętom (tj. Prusom - przyp. autora) wspólny jest ten niedorzeczny zabobon, że dusze wyszedłszy z ciał ponownie wstępują do ciał, które mają się urodzić..." Jak zobaczymy dalej, wiara w wędrówkę duszy była osi, wokół której koncentrowały się wszelkie praktyki związane ze śmiercią.

Niewiele wiemy na temat obrzędów poprzedzających właściwą ceremonię pogrzebową. Pewne wyobrażenia dają o nich informacje zawarte w datowanym na schyłek IX w. przekładzie "Horografii" Orozjusza, dokonany przez Alfręda. Zawiera on opis wyprawy morskiej Wulfstana z Haede w Danię do Truso - portu znajdującego się na ziemi Estów. W swej relacji Wulfstan opisuje niezwykle zwyczaje towarzyszące obrzędowi pogrzebowemu tego ludu: "Estiowie mają taki zwyczaj: gdy umrze tam jakiś człowiek, niespalony leży on w swoim domu u rodziny i przyjaciół jeden miesiąc lub niekiedy dwa, królowie zaś i inni wysoko postawieni ludzie o tyle dłużej, ile więcej mają bogactw, niekiedy przez pół roku nie są oni spaleni i leżą na wierzchu w swych domach. A przez cały ten czas, kiedy nieboszczyk jest w domu, piją tam i bawią się aż do dnia, w którym go spalą."

Postępowanie takie, budzące zdziwienie swą "egzotyką" już u mieszkańców średniowiecznej Europy, wynikało zapewne z przekonania, że śmierć jest jedynie początkiem kolejnego etapu życia, nie zaś jego kresem. Zmarłego odchodzącego do innego świata trzeba było zatem pożegnać. Dlatego bawiono się i uczłowano. Tuż przed ceremonią pogrzebową miały miejsce swego rodzaju igrzyska - urządzano wyścigi konne, w których nagrodą stanowił nie roztrwoniony jeszcze majątek zmarłego podzielony na nierówne części. Najszybszemu jeźdźcowi przypadał najlepszy dział.

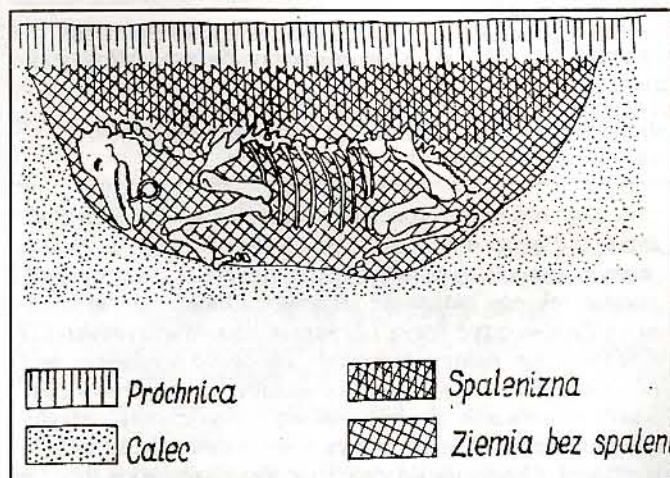
Zdumiewająco brzmi fakt, iż niezależnie od pory roku, przetrzymywane w domu przez długi okres czasu ciało nie ulegało rozkładowi. Było to możliwe dzięki znacznemu obniżeniu jego temperatury, swoistemu "zamrożeniu", co potwierdza relacja Wulfstana. Późniejsze przekazy podają, iż do tego typu zabiegów stosowano wywary z ziół i nacieranie przegotowanym miodem.

W trakcie właściwych uroczystości pogrzebowych następowała kremacja zwłok. Zwyczaj ten dominował wśród Bałtów przez cały okres ich pobytu na ziemiach dzisiejszej Polski północno-wschodniej. Zнали oni wprawdzie inhumację, tj. składanie nieboszczyka do ziemi w formie niespalonej, lecz tego typu pochówki odkryto dotychczas jedynie na wyżynnej części Suwalszczyzny, a i tam ustępują licznie grobom ciepłymi.

Kremacja zwłok nie była wynalazkiem Bałtów. Sporadycznie zmarłych swych palili już społeczeństwa rolnicze zamieszkujące ziemie polskie przed pięcioma tysiącami lat. Zwyczaj ten upowszechnił się za sprawą ludności kultury łżyckiej w epoce brązu i był mniej lub bardziej sumiennie przestrzegany aż do czasów wprowadzenia chrześcijaństwa.

Rygorystyczne przestrzeganie nakazu palenia zmarłych wśród Estów odnotowuje w swej relacji Wulfstan: "A jest u Estów zwyczaj, że każdy człowiek, obojętnie jakiego jest stanu, zostaje spalony. Jeśli zaś znajdzie się jakiś człowiek nie spalony, wtedy muszą o to zaność wielkie prześladowania". Zwyczaj ten utrzymał się na ziemiach pruskich sporadycznie aż do XVI w.

Nie wiemy jak wyglądały stosy pogrzebowe na których dokonywano kremacji. Ich pozostałości, odkrywane na peryferiach cmentarzysk, mają zazwyczaj postać warstw spalenizny, w obrębie których, obok węgli drzewnych, napotyka się na drobne fragmenty kości ludzkich oraz stopione bryłki szkła i brązu. Nie wiemy też gdzie w obrębie stosu umieszczano ciało zmarłego. Nieco informacji na ten temat dostarczają źródła etnograficzne. Na podstawie analogii zaczerpniętych z kultur różnych ludów stosujących kremację możemy przypuszczać, iż zmarły mógł być układany na stosie drewna, w jego wnętrzu lub pod nim. Niekiedy nad zwłokami mogły być wznoszone konstrukcje szafasowe.



Grób jeźdźcy i konia. Markajmy, woj. olsztyńskie (wg. C. Engla i W. La Baume)

ludzi żywych i umarłych sąsiadowały ze sobą.

Na drogę w zaświaty zmarły otrzymywał wszystko co było mu niezbędne za życia. Wśród darów grobowych były narzędzia, broń, ozdoby oraz przedmioty osobiste, odkrywano obecnie w trakcie badań wykopaliskowych. Do szczególnie ciekawych znalezisk należą elementy rynsztunku jeździeckiego oraz pochówki koni, stanowiące specyficzny rys obrządku pogrzebowego zachodnich Bałtów. Jak dotąd, archeolodzy nie znaleźli zadowalającego wyjaśnienia tego zjawiska. Nie wystarczy tu bowiem wskazać na dużą rolę konia w gospodarce Prusów i Jaćwingów, nie można też wprost przenosić naszej wiedzy na temat znaczenia tego zwierzęcia w życiu stepowych ludów koczowniczych na zjawisko obserwowalne w strefie leśnej Europy środkowej.

Elementy wyposażenia jeździeckiego odnajdywane są na całym obszarze zajętym w starożytności i średniowieczu przez osadnictwo zachodniobałtyjskie. Natomiast znaleziska pochówków jeźdźcy i konia, poza jednym wyjątkiem jaki stanowi cmentarzysko w Mojtynach koło Mrą-

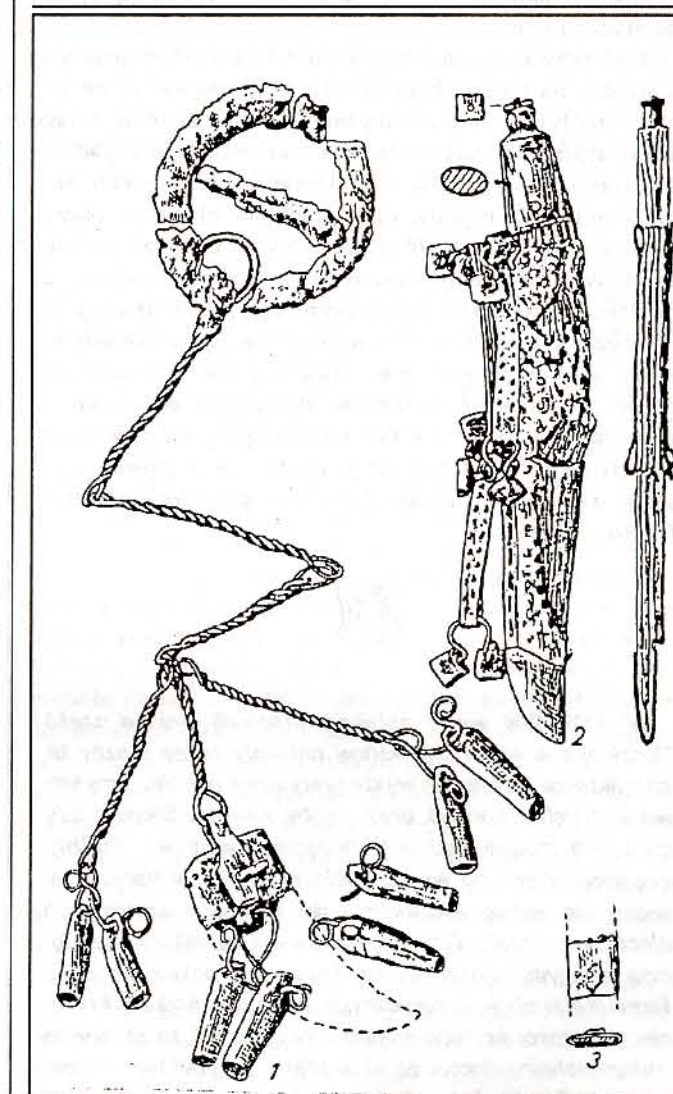
Ogólny obraz właściwej ceremonii pogrzebowej daje przekaz pochodzący z "Germanii" Tacyty. Mimo, iż starożytny autor pisze o Germanach, jego relację możemy również odnieść do ludów bałtyjskich. W oczach starożytnych barbarzyńska Europa dzieliła się bowiem na dwa wielkie obszary: Germanię i Scyтіę - Sarmację. Mieszkańców tej pierwszej określano wspólnym mianem Germanów, choć obok etnicznie germańskiej ludności zamieszkiwały ją też ludy o niejednoznacznym rodowodzie, np. Lugiowie lub Wenedowie oraz plemiona z całą pewnością niegermańskie, np. Fennowie czyli Finowie i Estiowie. Tak więc Tacyt podaje: "W pogrzebach nie widać próżnego przepychu, przestrzega się tylko, żeby zwłoki znakomitych mężów na pewnych rodzajach drewna spalono. Na wzniesionym stosie nie gromadzą ani kobierców, ani wonności, każdemu własną jego broń dodają, niekiedy też konia i wraz ze zwłokami spalają."

Dotychczasowe wyniki badań archeologicznych potwierdzają przynajmniej częściowo relację Tacyty. Analiza gatunkowa węgli drzewnych pochodzących z grobów bałtyjskich odkrytych na Suwalszczyźnie wykazała, że stosy pogrzebowe wznoszono przeważnie z drewna grabowego. Rzadziej posługiwano się drewnem dębowym oraz różnymi gatunkami drzew iglastych, w tym aromatycznym jałowcem.

Po wygaśnięciu stosu pogrzebowego przepalone szczątki zmarłego wybierano z popiołu, a następnie prawdopodobnie myto je w wodzie. Przed złożeniem do grobu fragmenty kości wraz z częścią darów grobowych umieszczano w urnie. Był to zwykle gliniany garnek przykryty glinianą misą lub płytą kamienną, płócienny lub skórzany woreczek, drewniana skrzynia lub też inne opakowanie wykonane z materiału organicznego. Obok grobów popielnicowych odkrywano są też pochówki, w których szczątki zmarłego wraz z wyposażeniem wsypywano bezpośrednio do jamy grobowej. Do częstych praktyk należało również umieszczanie na dnie jamy grobowej części węgli drzewnych ze stosu pogrzebowego.

Przedstawione wyżej zwyczaje pogrzebowe rzucają nieco światła na wyobrażenia ludów bałtyjskich, dotyczące losów zmarłego. Na początku swej pośmiertnej wędrówki przechodził on przez trzy żywioły: ogień, wodę i ziemię. Symbolika oczyszczających właściwości ognia występuje w mitach i rytuałach wielu ludów. Czytelna jest w nich też inna, równie ważna rola tego żywiołu. Poprzez ogień następuje śmierć i zmartwychwstanie, a zajęcia związane z kreacyjnym użyciem ognia (hutnictwo, kowalstwo) utożsamiane są przez tzw. "ludy prymitywne" z rozwojem płodu w łonie matki. Poprzez ogień zmarły uzyskiwał więc możliwość dalszego życia. Również zanurzenie w wodzie symbolizuje całkowitą regenerację, powrót do źródła życia i ponowne narodzenie. Podobną wymowę ma też złożenie szczątków zmarłego do ziemi. Symbolem dalszego trwania życia był także pojedynczy kamień, bądź kamienny nasyp kurhanu, którym przykrywano pochówek. To właśnie w nich miały chronić się dusze zmarłych.

O tym, że w opinii Bałtów, życie po śmierci nie różniło się od życia ziemskiego świadczą zarówno dary grobowe ofiarowane zmarłym jak też sama lokalizacja cmentarzysk. Nekropole, podobnie jak osady, sytuowano na niewielkich wyniesieniach, nad brzegami wód. Niejednokrotnie osiedla



Dary grobowe: 1. amulet z pazura zwierzęcego, 2. nóż w pochewce, 3. blaszka brązowa. Cmentarzysko w Równinie Dolnej, woj. olsztyńskie (wg. R. Odoja)

gowa, koncentrują się na Suwalszczyźnie. Informacje zawarte w źródłach pisanych (Tacyt, Dusburg) mówią, że konia palono wraz z jeźdźcem na stosie pogrzebowym. Znalezione na Suwalszczyźnie przeczą temu. Żaden z odkrytych dotychczas grobów nie zawiera przepalonych szczątków konskich. Co więcej układ szkieletów tych zwierząt w jamach grobowych, w pozycji przyjmowanej przez nie w czasie spoczynku wskazuje, iż w chwili zakopywania mogły one jeszcze żyć. Interpretację taką potwierdza częściowo relacja Dusburga. Podaje on, że przed ceremonią pogrzebową konie przeznaczone do grobu były męczone długim biegiem.

Jamę z pochówkiem konia sytuowano zazwyczaj w bezpośrednim sąsiedztwie grobu jeźdźcy. Znane są też pochówki, w których szkielet konia i szczątki ludzkie ulokowane były w jednej jamie. Nie wiemy jak interpretować tego typu pochówki. Być może były to groby wojowników. Jednakże skromne wyposażenie, jakie wielokrotnie odkrywane jest w tych grobach, zmusza do brania pod uwagę również innych rozwiązań, np. przypisywanie tych pochówków ludziom, którzy za życia zajmowali się opieką nad stadami koni.

Nasze rozważania nie miały na celu podsumowania stanu wiedzy na temat obrzędowości pogrzebowej ludów zachodniobałtyjskich. Chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na najbardziej charakterystyczne elementy tego zagadnienia. Należy podkreślić, iż fragmentaryczny charakter źródeł jakimi dysponujemy, czyni niektóre elementy obrzędowości kompletnie nieobserwowalnymi. Dotyczy to między innymi problemu dalszego związku zmarłego ze wspólnotą. Materialnie uchwytym przejawem trwania takiej więzi są, być może, miniaturowe naczynka odnajdywane we wnętrzach popielnic. Stanowią one, najprawdopodobniej, pozostałość obrzędów zbliżonych do mickiewiczowskich "dziadów". Za Tacytem możemy też powtórzyć, iż "w lamentach i łzach ustają rychło, lecz powoli wyzbywają się bólu i smutku. Kobiętom przystoi opłakiwać, mężom pamiętać."



W XVII-XVIII wieku obłąkani stanowili niejako część "ludzkiej menażerii", do której należały także blazni (w charakterze trefnisiów wykorzystywano również umysłowo chorych i karłów) oraz osoby kalekie. Słota czy garb, nie mówiąc już o trudnościach wymowy, budziły częściej śmiech niż współczucie. W 1425 r. w Paryżu bawiono się setnie widokiem bójki czterech uzbrojonych ślepców o prosię. Obiektem rozrywki bywali również ludzie o innym kolorze skóry. Murzynów pokazywano na jarmarkach obok egzotycznych zwierząt; Andrzej Komoniewski w swej kronice miasta Żywca uznał za stosowne jednym tchem odnotować, iż w 1719 r. przybył tam starosta spiski Teodor Lubomirski, mający "przy sobie [...] murzyna bardzo czarnego" oraz dwa cudzoziemskie zielone ptaki, "których pagugami zowią, które uczą gadać po ludzku jako sroki pospolite".

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

IWONA KULESZA

Historia to przeszłość, a przed przeszłością nie da się uciec (zajmuję się historią XVI-XVIII w., w przyszłości mam zamiar pisać pracę poświęconą kulturze europejskiej epoki nowożytnej).

INTRYG NA DWORZE LUDWIKI XIV

"Człowiek, który nawykł do intryg, nie potrafi się już bez nich obejść: każde inne życie wyda się mu mdłe i nudne". Ta maksyma Jeana de La Bruyera może być odpowiedzią na pytanie dlaczego intrygi powstawały. Nuda życia dworskiego skłaniała ludzi do zawiązywania wszelkiego rodzaju intryg, które mogły dać korzyści, a ludziom postronnym temal do rozmów i rozrywkę. Jednakże główną przyczyną intrygowania była chęć osiągnięcia konkretnych korzyści w postaci tytułów, urzędów, pensji, a także zdobycia czyichś względów. Niektórzy dworzanie wręcz specjalizowali się w intrygowaniu. Potrafili uknuć tak niewiarygodnie prowadzoną intrygę, że człowiek postronny w żaden sposób nie mógł się zorientować co jest prawdą, a co kłamstwem. Wśród intrygantów znajdowali się superintryganci, ale też mogli być to intryganci nieskuteczni. Najstęnniejszymi intrygantkami na dworze Lud-



Anna Austriaczka, żona Ludwika XIII,
matka Ludwika XIV

wika XIV były: Maria de Rohan de Chevreuse i hrabina Olimpia de Soissons, obie też z powodu intryg zostały z dworu usunięte. Było też wiele mniej znanych, co nie znaczy, że mniej niebezpiecznych intrygantek. Intryga w swym założeniu mogła przynieść osobie lub osobom intrygującym korzyść, czasami jednak przynosiła im szkodę.

Kobiety często intrygowały, aby zdobyć serce jakiegoś mężczyzny. Często snuty intrygi w celu otrzymania względów króla. Panie de Montespan i de Maintenon zostały faworytami dzięki swoim intrygom. Obie damy, schlebując królowi i oczerniając w jego oczach swe rywalki, otrzymały to czego pragnęły. Również panna de la Vallière została damą królewskiego serca przez intrygi. W tym jednak wypadku to nie ona intrygowała, lecz miała tylko być narzędziem i ofiarą intrygi. Król Ludwik XIV i jego bratowa Henrieta Angielska darzyli się wzajemną sympatią. Zaczęło więc głośno mówić o ich romansie. Królowa matka i książę Filip przeprowadzili z królem i księżną rozmowę, co odniosło tylko taki skutek, że monarcha i jego wybranka postanowili ukryć ten związek. Król i księżna Henrieta "(...) postanowili wreszcie uciszyć te plotki i w tym celu utożyli między sobą, że król uda, iż zakochał się w jakiejś osobie z dworu. Skierowali wzrok na osoby, które wydawały się najbardziej odpowiednie dla tego zamierzenia, i wybrali pannę de Pons, (...) która niedawno przyjechała z prowincji, nie miała potrzebnej zręczności, (...) załotną pannę de Chemeraul z dworu królowej matki, i na pannę de La Vallière, która należała do dworu księżnej Henriety, bardzo ładną, bardzo łagodną i bardzo naiwną. (Król) W porozumieniu z księżną zaczął udawać zakochanego nie tylko w jednej z trzech wybranych, ale we wszystkich trzech razem. Wkrótce dokonał wyboru, serce jego opowiedziało się za panną de La Vallière, (...) Księżna stwierdziła z niejaką przykrością, że król przywiązał się naprawdę do panny de La Vallière." Jak wynika z tekstu, intrygantki nie zawsze najlepiej

wychodzą na swoich intrygach. Nie najlepiej na swoich intrygach wyszła pani de Montbazon, która przez różne intryguje próbowała oczernić panią de Longueville. W pokój pani de Montbazon znaleziono list, którego ani autora, ani adresata nie znano. Z listu wynikało, że był pisany przez jakąś damę do jej adoratora. Pani de Montbazon, kochanka męża pani de Longueville, chciała, używając tego listu, oczernić nieskazitelne imię pani de Longueville. Pani de Montbazon zaczęła rozgłaszać, że był to list pisany przez panią de Longueville do pana de Coligny, który w tym czasie darzył panią de Longueville nie odważnym uczuciem. Pani de Longueville, urażona rozpowszechnianymi na jej temat plotkami, poskarżyła się swojej matce księżnej de Bourbon. Księżna matka udała się do królowej Anny Austriaczki "(...) zażądała od niej naprawienia krzywdy i skarżyła się głośno na panią de Montbazon." Królowa, która lubiła panią de Longueville i księżną de Bourbon "(...) rozkazała diuśmiesz de Montbazon udać się do księżnej matki nie tylko z usprawiedliwieniem, ale także z publicznymi przeprosinami, za słowa wypowiedziane przez nią (...) Krótkie przemówienie, które miała wygłosić, i odpowiedź, jaką miała otrzymać, obie te rzeczy zostały ułożone w małym gabinecie Luwru na biurku kardynała, który na pozór pracował nad uśmierzaniem zwad ku zadowoleniu obu stron. (...) Zostało więc postanowione, że przestępczyni uda się nazajutrz do księżnej matki, tam miała oświadczyć, że rozmowa na temat listu to kłamstwo, wymysł złośliwców, i że ona nigdy by czegoś podobnego nie pomyślała, znając cnotliwość pani de Longueville i świadoma należnego jej szacunku. To przemówienie zostało napisane na małym bilecie, który przywiązano do jej wachlarza, żeby mogła je wypowiedzieć słowo w słowo. Zrobiła to w sposób tak dumny i wyniosły, jakby zdawała się mówić: "Drwię sobie z tego, co mówię!" Po tych przeprosinach księżna matka zwróciła się z uniżoną prośbą do królowej, by nie musiała przebywać tam gdzie będzie obecna pani de Montbazon, królowa chętnie jej to przyrzekła." Cały skandal zapewne na tym by się skończył, gdyby nie złośliwość i lekkomyślność pani de Montbazon. "Kilka dni później zdarzyło się, że pani de Chevreuse zobowiązała się wyprawić podwieczorkowy bankiet dla królowej w ogrodzie Regnarda na końcu Tuileries. Królowa chciała zabrać ze sobą księżną matkę, zapewniła, że pani de Montbazon tam nie będzie (...) Księżna matka uspokojona, odważyła się towarzyszyć, gdy królowa przybyła do ogrodu, okazało się, że pani de Montbazon jest obecna i że zamierza zaszczycić bankiet, będąc macochą tej, która go wydaje. Królowa była zaskoczona, zakłopotana tym nieszczęsnym zbiegiem okoliczności, zapewniała bowiem księżną matkę, że nie dojdzie do spotkania. Księżna matka zachowała się tak, jakby chciała odejść i nie mieć uroczystości, królowa jednak zatrzymała ją oświadczaając, że musi temu zaradzić, ponieważ to na jej zapewnienie księżna matka zdecydowała się tu przyjść. Aby załatwić całą sprawę bez hałasu, postąpiła kogoś do pani de Montbazon prosząc ją, aby udała, że źle się czuje, i oddaliła się, ratując ją w ten sposób z kłopotliwej sytuacji, w jakiej się znalazła." Pani de Montbazon okazała się osobą małostkową i mało zręczną, odmówiła tej drobnej przystęgi królowej. "Królowa poczuła się obrażona tym sprzeciwem, nie

chciała pozwolić, aby księżna matka odeszła sama, toteż odmówiwszy udziału w bankiecie i promenadzie wróciła do domu mocno podrażniona brakiem respektu ze strony pani de Montbazon. (...) Nazajutrz królowa zakazała pani de Montbazon wstępu na dwór i poleciła udać się do którejś z jej posiadłości. Diuszesa de Montbazon natychmiast wyjechała (...). Ale to nie koniec przykrych skutków intryg pani de Montazon. "W tym samym czasie odbył się w Palace Royal pojedynek między diukiem de Guise, jednym z głównych obrońców pani de Montbazon, a hrabią Colignym. Diuk de Guise, dzielny jak jego przodkowie, miał przewagę nad ofiarą pani de Longueville, zadał mu potężny cios w ramię. Coligny w jakiś czas potem przybiły swoim nieszczęściem, które odczuł bardzo boleśnie." Lecz finał intrygi związanej w roku 1643 nastąpił dopiero w roku 1651. Księżna de Longueville zerwała projektowane małżeństwo księcia de Conti z panną de Chevreuse i w ten sposób zemściła się na pani de Montbazon, a zarazem uniemożliwiła porozumienie "starej" frondy Retza z frondą książęcą na, na której czele stał książę Kondeusz. Oto skutki jakie może mieć pozornie niewinnie wyglądająca intryga. Należy się chyba zgodzić z opinią Jeana de La Bruyèra, że "(...) do intryg trzeba rozumu". Prawdziwe wydają się też refleksje pani de Motteville na temat udziału i roli kobiet w intrygach. Pani de Motteville pisze między innymi "Kobiety są zazwyczaj pierwszą przyczyną zamieszek w państwach; wojny zaś, które doprowadzają do ruiny królestwa i cesarstwa, rodzą się przeważnie ze skutków wywołanych czy to urodą, czy złośliwością kobiet." Oczywiście większość intryg kończyła się znacznie łagodniej, ale jak wynika z przebiegu intrygi związanej przez panią de Montbazon, intryga typowo towarzyska może mieć również skutki polityczne. Analizując przebieg i skutki niektórych bardzo zawiłych intryg, próbowałam ustalić mechanizm ich powstawania i działania. Sądzę, że większość z nich opierała się na fałszywym przedstawieniu pewnych spraw, co miało na celu wprowadzenie w błąd otoczenia lub ludzi związanych z osobą, która miała być ofiarą intrygi. Jaki był skutek intryg, widać na przykładach tu zamieszczonych. Często osoba intrygująca otrzymywała to, czego pragnęła, lecz jeszcze częściej intryga przybierała zupełnie niespodziewany obrót i intrygant tracił na niej najwięcej. Trzeba też zauważyć, że na intrygach najczęściej zyskiwały osoby trzecie, które nie mieszając się do intrygi, zbierały jej owoce.

Jak wynika z analizy źródeł, intrygi były integralną częścią życia dworskiego. Samo intrygowanie nie było uważane za rzecz niemoralną, ale rzadko znajdowało aprobatę w oczach ludzi uczciwych. Intrygi zazwyczaj zawiązywano w celu uzyskania konkretnych korzyści. Mechanizm ich najczęściej polegał na wprowadzaniu w błąd osób, które miały być ofiarami tych knań. Skutek nie zawsze był taki, jak zamierzano, czasami intrygantcy najwięcej tracili w wyniku intrygi, a niedoszte ofiary na tym zyskiwały. Wobec tego intryga jawi nam się jako jeden z mechanizmów robienia kariery i osiągania godności, ale także jako jedna z przyczyn niełaski. Jest to też sposób na życie, sposób na nudę, rozrywka. Myślę, że intrygi były również jednym z elementów funkcjonowania dworu Ludwika XIV.



Ludwik XIV



"Sama męka Chrystusa była w oczach ludzi doby kontroreformacji równocześnie czymś niezwykłym i – czymś powszechnie z ówczesnej praktyki wymiaru sprawiedliwości – znanym. Niezwykłym, bo oto Bóg-Ojciec wydał swego Syna na śmierć, poprzedzoną torturami, aby w ten sposób Jezus mógł odkupić ludzkość. "Ojciec przedwieczny, bronić go mogąc, zgoda się zań na ten czas ująć nie chciał" – pisano. I owszem, "go całe okrucieństwo swych nieprzyjaciół podał". Jeśli idzie o martyrologiczny aspekt ofiary Chrystusa, to opinie katolickie niewiele się różniły od protestanckich. Także i Raj podkreślał przecie, iż "wszystkim stworzeniem" wstrząsnęło okrucieństwo, jakie się stało "nad Panem a Stworzycielem jego". Ale przecież bez owej "świętej tortury" (wyrażenie Skargi) ludzkość nie zostałaby zbawiona.

Do żywota wiecznego bywszy z Boga Bogiem,
Odkupił nas okrutnym i mordem tak srogim
– pisał Wacław Potocki.

W październiku 1978 r. została w UNESCO przedłożona Światowa Deklaracja Praw Zwierzęcia, w której czytamy, że "żadne zwierzę nie może być przedmiotem maltretowania i aktów okrucieństwa". Któż jednak w XVI-XVIII stuleciu mógł przewidzieć, iż ochrona krajobrazu naturalnego stanie się kiedyś programem politycznym wpływowej partii "zielonych".

Z PROBLEMATYKI LITIEWSKIEJ

JANUSZ SMYKOWSKI

ŻYCIE CODZIENNE ZIEMIAN NA LITWIE W TRZECIEJ ĆWIERCI XIX W. W "DZIENNIKACH" EDWARDA ROMERA

W pamiętnikach i dziennikach z drugiej połowy XIX w. obraz Litwy, Wilna czy nawet czasami dworku i okolicy szlacheckiej jest trudny do uchwycenia. Pamiętnikarze uważali opis kraju i jego mieszkańców za temat niewarty większej uwagi. Tym bardziej spisujący dzienniki, rejestrujący wydarzenia dzień po dniu traktował otaczającą rzeczywistość za stan naturalny i sam przez się zrozumiały. Pojawiała się ona w dziennikach tylko wtedy, gdy była przyczyną przeżyć autora lub swym nienaturalnym funkcjonowaniem zmuszała do jego osobistej interwencji.

Także wydarzenia polityczne, dość liczne w czasach tzw. odwilży posewastopolskiej znajdują raczej słabe odbicie w ziemiańskich wspomnieniach. Mogła być to asekuacja przed ujawnianiem swych poglądów i sympatii politycznych zaborcy, ale mogło to też wynikać z ostrożności przed zbyt dużym zaangażowaniem się w sprawy, których przyszłość była niepewna i zależna od trwałości aktualnego kursu politycznego.

Najwięcej uwagi pamiętnikarze poświęcają życiu towarzysko-kulturalnemu oraz fotograficznemu zapisowi codziennych zdarzeń z życia ziemian.

W połowie XIX w. życie codzienne ziemianstwa na Litwie kształtowało się pod wpływem różnych czynników gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych. Życie gospodarcze tradycyjnie zajmowało poczesne miejsce wśród codziennych zajęć stanu uprzywilejowanego. Wówczas jeszcze prowadzenie gospodarki nie zajmowało ziemianstwu zbyt wiele czasu. Mimo ograniczeń nakładanych przez zaborcę, prowadzenie folwarków odbywało się według od wieków ustalonego "porządku naturalnego", zgodnie z którym chłopci odrabiali pańszczyznę a właściciele kontrolowali stan przeprowadzonych robót. W większych majątkach ziemianie prowadzili korespondencję z zarządcami folwarków, dorywczo tylko sprawdzając na miejscu wiarygodność sprawozdań. Do spraw gospodarczych, którymi zajmowano się na bieżąco było udzielanie i branie pożyczek z negocjacjami oprocentowania, prowadzenie majątków małoletnich dzieci i korespondencji urzędowej do opiek szlacheckich. Czasami trzeba było bronić całości dóbr przed zachłannością sąsiadów, dopilnować spraw spadkowych, brać udział w rozstrzyganiu sporów majątkowych innych ziemian. Intratne były dzierżawy karczem skarbowych w całych powiatach, które rosyjska administracja powierzała ziemianstwu za odpowiednio wysoką opłatą. Propinacja była wówczas jednym z głównych źródeł dochodu właścicieli ziem.

Obowiązki jakie spełniali z racji posiadania majątku wobec administracji rosyjskiej to płacenie podatków, dostarczanie rekrutów i prowadzenie spisów poddanej ludności. Trudno powiedzieć, na ile były te powinności spełniane rzetelnie, ale na Litwie istniał szeroko rozgałęziony system donosiicielstwa, ujawniający fakty ukrywania rekrutów i zatajanie rzeczywistej ilości mieszkańców dóbr. Właściciele takich majątków bywali za to mocno "uderzani po kieszeni".

Połowa XIX w. to na Litwie – podobnie jak w Królestwie – czas wielkich nadziei związanych z liberalnymi reformami nowego cara Aleksandra II. Na pierwszy plan szybko wybiła się sprawa uwłaszczenia chłopów. Zgromadzenia szlacheckie – jedyny oficjalny element życia publicznego – zyskały dużą swobodą dyskusji. Ziemianstwo skorzystało z niej w stopniu o wiele szerszym, niż mogło to być miłe władzy zwierzchniej. Dyskusja nad uwłaszczeniem pokazała, jak wielu właścicieli majątków nie mogło pogodzić się z nim nawet przy korzystniejszych warunkach niż zostało to dokonane w okresie późniejszym. Istniały grupy opowiadające się tylko za oczyszczeniem, za uwłaszczeniem w ramach umów dobrowolnych z chłopami oraz głoszące potrzebę bezwarunkowego uwłaszczenia. Początkowo władze rosyjskie realizację dekretu uwłaszczeniowego z 1861 r. oddały miejscowemu ziemianstwu, którego najwybitniejsi przedstawiciele przyjęli funkcje pośredników mirowych.

Korzystając ze swobody dyskusji, ziemianie zgłosili konieczność powstania instytucji publicznych, które mogłyby się stać szerszym forum wymiany myśli i dalszym etapem samoorganizacji stanu. Wzorując się na Królestwie przedstawili projekty utworzenia Towarzystwa Kredytowe-

go Ziemskiego, Towarzystwa Rolniczego oraz domagali się przywrócenia Uniwersytetu Wileńskiego. Władze carskie obawiając się politycznych reperkusji wyraziły sprzeciw wobec tych idei. Mimo to w Wilnie kwitło życie kulturalne skupione wokół powstałego właśnie z inicjatywy Eustachego Tyszkiewicza Muzeum Starożytności i Towarzystwa Archeologicznego.

Językiem urzędowym na Litwie był oczywiście j. rosyjski słabo opanowany przez ziemian. W praktyce powszechnie posługiwano się j. polskim. Także niezbyt jeszcze liczna administracja rosyjska z gubernatorem włącznie używała j. polskiego w kontaktach towarzyskich z ziemianstwem.

Z dużymi nadziejami oczekiwano pierwszego przyjazdu Aleksandra II do Wilna w 1858 r. Mnożyły się wiernopoddańcze deklaracje, czynione w celu pozyskania cara dla rozwiązań problemów kraju po myśli środowiska ziemiańskiego.

Niezależnie od nadziei wiązanych z osobą Aleksandra II, ziemianie musieli na codzień podtrzymywać kontakty służbowe i towarzyskie z przedstawicielami administracji rosyjskiej. Wynikało to z podległości służbowej (wielu ziemian wzorem szlachty rosyjskiej zajmowało stanowiska w służbie państwowej) i potrzeby dbania o własne interesy majątkowe. Zdarzały się przypadki zupełnego wyparcia własnej tożsamości narodowej i zupełnej identyfikacji z rosyjską racją stanu. Przykładem może być tu rodzina Chomińskich. Jeden z przedstawicieli tej rodziny jako huzar uczestniczył w tłumieniu powstania listopadowego a Stanisław Chomiński – adiutant cesarza – został generałem i gubernatorem kowieńskim.

Dotykamy tu problemu postaw patriotycznych i patriotycznego wychowania w rodzinie ziemiańskiej. Wydaje się, że wielu ziemian było jak najdalej od romantycznych porywów insurekcyjnych. W ziemiańskim pojmowaniu patriotyzmu przeważały idee pozytywistyczne każące dbać o rozwój polskiego szkolnictwa i polskiej mowy, pielęgnowanie tradycji i kultury narodowej. Wielką popularnością cieszyły się hasła pracy organicznej na roli, potrzeba samokształcenia i kształcenia włościan. Natomiast dystansowano się od celów i metod organizacji spiskowych, przygotowywania i inicjowania wybuchu powstania. W tym przypadku jednak dały znać o sobie różnice pokoleniowe. Edward Romer z dezaprobatą obserwował demonstrowanie polskości w stroju i zachowaniu przez własnych synów, mimo że w młodości sam do różnych organizacji spiskowych należał i był zsyłany do wewnętrznych gubernii imperium. Na postawie ojca z pewnością zaciążyły obawy nowych represji, które mogły nawet pozbawić rodzinę majątku.

Postawa ziemian była tu jednak pełna sprzeczności. Odrzuceniu walki zbrojnej i konspiracyjnych metod w osiąganiu celów narodowych towarzyszyła świadomość konieczności czynnego i pełnego poparcia powstania, gdyby takie wybuchło. Także podczas powstania obserwujemy ewolucję od dużej ofiarności w początkowej euforii po podejmowanie starań o uchylenie rozporządzeń godzących w stan majątkowy i wypieranie się polskości w czasach zwątpienia i klęski.

W Dzienniku E. Romera i zapewne w życiu codziennym ziemian sprawy publiczne tylko okresowo są jednym z

wiodących motywów. Głównym tematem Dziennika i pamiętników jest życie kulturalne i towarzyskie ziemianstwa. Przybierało ono rozmaite formy. Najczęściej spotykana były wizyty i herbatki towarzyskie. Bardzo dobrze ustosunkowany w społeczności ziemiańskiej E. Romer potrafił przyjmować i składać do kilkunastu wizyt dziennie. Czasem wizyty urozmaicały i przedłużały inne rozrywki, wśród których dominowały gry karciane, sporadycznie pojawiały się warcaby czy szachy. E. Romer nie należał do zagorzałych myśliwych, gdyż temat polowań gości w jego dziennikach był bardzo rzadki. Niekiedy zdarzały się wizyty imieninowe z tańcami i muzykowaniem oraz prośzone obiady. Nieczęsto główny bohater Dzienników uczestniczył wówczas w balach – głównie z okazji zaślubin dzieci. Natomiast od czasu do czasu brał udział w domowych, kameralnych koncertach muzycznych z przyjaciółmi. Grano fugi Bacha, utwory Beethovena, Haydna, sonaty Mozarta.

Uczęszczano do teatru wileńskiego na przedstawienia i koncerty. Śladem po nich w Dziennikach Romera są krótkie rzeczowe recenzje.

Życie kulturalne i towarzyskie ziemianstwa toczyło się zgodnie z porami roku. Na jesień i zimą zjeżdżano zwykle do Wilna i tam dochodziło do częstych spotkań towarzyskich. Natomiast wiosną i latem częściej przebywano w majątku, doglądano gospodarki, prowadzono interesy. Sporo czasu zajmowała lektura książek (u Romera – Historia literatury polskiej Bartoszewicza, powieści Waltera Scotta, poezje Mickiewicza, książki Tomasza a Kempisa (i gazet) francuskich, polskich – krakowski "Czas", "Biblioteka Warszawska", gazety wileńskie).

Często podróżowano po okolicy, zwykle w celu odwiedzenia siasiadów, Stan dróg na Litwie był wtedy opłakany. Można było łatwo wywrócić lub nawet stracić powóz i konia. Niewiele korzystniej prezentowały się przydrożne karczmy żydowskie, do których zaglądano tylko w ostateczności.

Stan komunikacji poprawiała nieco żegluga parowa i uruchomiona w końcu I. 50. kolej żelazna z Wilna do Dyneburga i do Warszawy. Już w I. 60. kursowały w składach pociągów wagony sypialne, zimą opalane węglem. Rządziej jeżdżono do Petersburga, głównie w celu załatwienia osobistych spraw majątkowych – przyznania spadku, apelacji do Rządzącego Senatu od wyroków władz lokalnych zdjęcie niestusznie nałożonych na majątek ciężarów.

Dla poratowania zdrowia a nieraz by uniknąć politycznego zaangażowania, wyruszano w podróż zagraniczną. Przy wyjeździe na Zachód ziemianie stykali się z nieznaną sobie bliżej cywilizacją przemysłową. Opinie o niej były często dalekie od entuzjazmu. Stwierdzono dużą zawodność nowych ulepszeń, odnotowywano wypadki i katastrofy i z ulgą powracano w rodzinne strony.

Wśród różnych zajęć towarzyskich, aktywności publicznej E. Romer nie zaniedbywał właściwego wychowania i kształcenia dzieci. Zaangażował dla nich guwernantki, głównie języków obcych i nierzadko osobiście kontrolował postępy synów w nauce. E. Romer był zwolennikiem patriarchalnych stosunków rodzinnych. Władza ojca nad dziećmi rozciągała się aż po ułożenie planów matrymonialnych. W tym przypadku dalsze losy młodej pary w niemałym stopniu decydowały się w korespondencji i os-

łatecznym porozumieniu rodziców obu stron. Nie wszysko jednak układało się sielankowo. Zdarzały się ostre różnice zdań między rodzicami a dziećmi i próby samodzielnego planowania własnej przyszłości.

Do ogólnego obrazu dochodzą drobne sprawy codzienne, takie jak prace w przydomowym ogrodzie, spacer, pisanie i czytanie korespondencji. Zajmowanie się korespondencją należało do dziennego rozkładu dnia ziemianina. E. Romer potrafił dziennie napisać od kilku do kilkunastu listów do bliższych i dalszych przyjaciół i krewnych.

Wiele zależało od osobistej aktywności ziemian. E. Romer miał czas wypełniony zajęciami, których inny ziemianin, z braku zainteresowań, konieczności nigdy nie wykonywał. W pamiętnikach można spotkać wzory postaw w sposób rażący odbiegających od wiodących pracowity i aktywny żywot ziemian. Nie brakowało jednak ludzi zainteresowanych nauką, muzyką, malarstwem i literaturą, których domy stawały się prawdziwymi ogniskami życia społecznego.



Mimo wszystko Polska pozostawała chlubnie w tyle za innymi krajami, gdzie (jak np. w Hiszpanii) istniały specjalne organizacje ("towarzystwo compraquenos"), trudniące się skupowaniem czy porywaniem małych dzieci, które następnie przekształcano w kaleki oraz potwory. Również tak zwani dacianos porywali paroletnie dzieci, którym łamano ręce i nogi. Okaleczone sprzedawano następnie ślepcom oraz innym włóczęgom. W połowie XV wieku miał miejsce w Paryżu proces bandy złoczyńców, postępujących w podobny sposób. U niektórych niemowląt za pomocą bandażowania oraz innych sposobów hamowano wzrost, tworząc w ten sposób sztucznie liliputa, człowieka-zabawkę (literackim echem tych zbrodniczych zabiegów jest "Człowiek śmiechu" Wiktora Hugo.)

W Moskwie Iwana Groźnego czy Piotra Wielkiego tracono publicznie po kilkadziesiąt osób na placu Czerwonym. "Oczywiście, państwo moskiewskie nie było pod tym względem wyjątkiem w Europie, a rozwój techniki, wiedzy i rzemiosła pozwalał na wynajdywanie coraz straszniejszych i coraz skuteczniejszych metod wymuszania zeznań. Działo się to jednak przeważnie nie publicznie, lecz w izbach tortur [...] Chłosta, przypalanie i rociąganie stanowiły podstawowy arsenał środków pomocniczych procedury śledczej". Mimo wszystko na zachodzie Europy masowe rzezie ludności cywilnej i jeńców wojennych nie miały - tak jak to widzimy w Rosji - "charakteru zimnego i wyrachowanego unicestwienia przeciwników na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności", która częstokroć obejmowała również ich rodziny.

KRZYSZTOF BUCHOWSKI

"POLAK, LITWIN..." cz. II

Już w burzliwym 1905 roku litewski ruch narodowy przybrał zorganizowane formy, a tzw. Sejm wileński, czyli zjazd działaczy z Kowieńszczyzny, Wileńszczyzny i Suwalszczyzny zażądał dla Litwy autonomii, wprowadzenia języka litewskiego do szkół, urzędów i kościołów. Zjazd wysunął także postulaty terytorialne. Jako litewskie określono rosyjskie gubernie wileńską, kowieńską, suwalską, grodzieńską oraz część kurlandzką. Ostrze żądań "Sejmu" skierowane było wyraźnie przeciwko stanowi posiadania Polaków na Litwie.

Większość postulatów Litwinów pozostała niezrealizowana, ale dzięki wydarzeniom lat 1905-06 społeczeństwo litewskie uzyskało przynajmniej możliwość w miarę swobodnego rozwoju kulturalnego. Język litewski wprowadzono do szkół początkowych (w gub. suwalskiej), dzięki zniesieniu zakazu druków w jęz. litewskim (w 1904 r.) prężnie, przy wsparciu Kościoła, rozwinął się ruch wydawniczy. Szerokiego zasięgu nabrała akcja tworzenia wiejskich kas oszczędnościowo-pożyczkowych, spółdzielni, stowarzyszeń kulturalnych itp.

Rozwój i charakter litewskiego ruchu narodowego odbierany był przez znaczną część Polaków na Litwie jako walka z polskością. Twierdzeniom, które odmawiały Litwi-

nom odrębności narodowej działacze litewscy przeciwstawiali tezę, że osiadli na Litwie Polacy są "wymarodowionymi Litwinami, bądź tylko Litwinami mówiącymi po polsku i należy ich przywrócić narodowi litewskiemu". Konflikt miał także zabarwienie społeczne, opierające się na antagonizmie Litwin-chtóp, Polak-pan. Jednakże na terenach mieszanych etnicznie szczególnie ostry charakter miały zajścia w kościołach, gdzie przecież ścierała się litewska i polska ludność chłopska. Spór językowy nie wygasł. Przeciwnie, po 1905 roku mnożyły się wypadki bójek podczas mszy. Niektórzy księża Litwini dolewali oliwy do ognia np. odmawiając przyjmowania spowiedzi w języku polskim, niektórzy księża Polacy nadal określali mowę litewską jako pogańską i bezbożną. Wśród wiernych wielkie emocje, zwłaszcza w diecezji sejneńskiej, budziły kwestie mianowania Polaków bądź Litwinów na stanowiska biskupów czy proboszczów.

Wybuch I wojny światowej odsunął sprawę polsko-litewskiego konfliktu na dalszy plan. W 1915 roku Niemcy zajęli całość ziem litewskich, z których utworzyli osobną jednostkę administracyjną, tzw. naczelne Dowództwo Wschodu (Ober-Ost). Zbiegiem czasu niemieccy politycy i wojskowi wysunęli koncepcję stworzenia na Litwie półzależnego państewka, stanowiącego zaplecze żywnościowe Rzeszy. Aby zrealizować te zamiary i pozyskać oddanych sobie współpracowników okupacji wykorzystali spór polsko-litewski. Postanowiono udzielić poparcia słabszym ekonomicznie i kulturalnie Litwinom przeciwko znacznie gospodarczo na Litwie silniejszemu żywiołowi polskiemu. Posunięcie to miało zapewnić w efekcie uzależnienie ruchu litewskiego i Litwy od woli wielkiego protektora.

Już w maju 1916 roku tajne dyrektywa dowódcy Ober-Ostu marszałka Paula von Hindenburga nakazywała niemieckim władzom okupacyjnym zwalczanie polskich wpływów i popieranie aspiracji innych narodowości, w tym Litwinów. W 1917 roku Niemcy zgodzili się na powołanie do życia Litewskiej Rady Państwowej (Taryby). Taryba nie zamierzała jednak poprzestać na połowicznej suwerenności Litwy i w lutym 1918 roku ogłosiła deklarację niepodległości państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie. W obliczu pogorszenia się sytuacji na froncie zachodnim, w październiku 1918 roku Niemcy przyznały Litwie prawo do samodzielności.

Polacy mieszkający na Litwie opowiedzieli się stanowczo przeciwko działalności Taryby. Odmawiali jej prawa do reprezentowania całej ludności, a deklarację niepodległości określili jako "akt wrogi i skierowany przeciw żywiołowi polskiemu". Prasa wileńska zaznaczała także, że "Polska łączność z Wilnem wyrzec się nie może i nie wyrzeknie".

Tworzące się państwo polskie nie myślało wcale o rezygnacji z ziem Litwy, Białorusi czy Ukrainy. Wokół koncepcji polityki wschodniej stały się dwa nurty: narodowo-demokratyczny, zakładający inkorporację dawnych Kresów (w przypadku Litwy oznaczałoby to wcielenie całego jej terytorium do Polski) oraz federacyjny, popierany przez ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i ludzi z nim związanych. W myśl tego programu Litwa miała stać się trzonem federacji państw, podporządkowanych politycznie Polsce.

Litwini nie zamierzali oczywiście zaakceptować żadnego z tych rozwiązań. Piłsudski usiłował nakłonić litewski rząd

do idei federacji, ten odmawiał jednak nawet dyskusowania tej kwestii. Wobec takiego obrotu sprawy Naczelnik Państwa uznał, że z Litwą należy rozmawiać "z rewolwerem w kieszeni", to jest z pozycji siły, a najlepiej - faktów dokonanych.

W maju 1919 roku Wilno, opuszczone przez Niemców i rząd litewski, zostało zajęte przez Armię Czerwoną. Jednak już w kwietniu wyparty ją wojska polskie przerzucone na Wileńszczyznę z głębi kraju. Piłsudski w odezwie "Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego" zapowiedział przeprowadzenie wolnych wyborów do organu przedstawicielskiego, który miał zadecydować o losach Wileńszczyzny. W rzeczywistości Wilno stało się, jak mniemał, mocnym atutem w naciskach na Litwę w celu nakłonienia jej do federacji. Rząd litewski ciągle jednak odmawiał prowadzenia rozmów w tej sprawie. Co więcej - nieustannie domagał się oddania Litwie Wilna, a także wysuwał wobec Polski pretensje terytorialne, dotyczące Grodzieńszczyzny i południowej, polskiej części Suwalszczyzny. Niebawem na spornych terenach naprzeciw wojsk polskich stanęła armia litewska, zajmująca pozycje opuszczane stopniowo przez Niemców.

Wobec "niezrozumiałego" uporu Litwy w sprawie federacji, najbliżsi współpracownicy Piłsudskiego Leon Wasilewski i Marian Zyndram Kościatkowski przygotowali projekt dokonania przewrotu politycznego w Kownie, obalenia dotychczasowego rządu i powołania na jego miejsce innego, skłonnego uznać związek z Polską. W sierpniu 1919 roku odkrycie przez władze litewskie przygotowań do propolskiego zamachu stanu oraz poparte przez polskie wojsko antylitewskie powstanie na spornej Suwalszczyźnie jeszcze bardziej zaogniły konflikt obu państw. W czasie walki o Sejny po raz pierwszy połączyła się krew.

Między jesienią 1919 a latem 1920 roku władze zwaśnionych państw rozpętały wojnę propagandową w celu zdyskredytowania przeciwnika w oczach własnych społeczeństw oraz opinii międzynarodowej. Mniejszość polska na Litwie, podobnie jak litewska w Polsce, doznała aresztowania, deportacje i inne szykany. Wśród wypadków w Polsce szerokim echem odbiła się zwłaszcza likwidacja litewskiego seminarium duchownego w Sejnach w październiku 1919 roku oraz deportacja wszystkich wykładowców i kleryków na Litwę. Po raz pierwszy, choć nie po raz ostatni w historii stosunków obu państw, posłużono się mniejszościami jako zakładnikami mającymi skłonić drugą stronę do ustępstw.

Dla Litwy najważniejszą sprawą stało się odzyskanie Wilna, historycznej stolicy, miasta związanego ze wspólną przeszłością czasów Giedymina i Witolda. Polacy, trzymający Wilno w rękach, wysuwali niepodważalne argumenty o etnicznie i kulturalnie polskim charakterze miasta i regionu, co potwierdziły nawet rosyjskie i niemieckie źródła. Na przykład niemiecki spis z 1916 roku wykazał, że w Wilnie żyło tylko 2,6% Litwinów, 50,2% Polaków i 43,5% Żydów, natomiast w powiecie wileńskim Polacy stanowili aż 91,2%.

Latem 1920 roku konflikt polsko-litewski jakby cofnął się do punktu wyjściowego. Oddziały Armii Czerwonej przerwały polsko-radziecki front i podjęły "pochód za Wisłę", wielkie natarcie zmierzające w głąb polskiego terytorium. Wkrótce potem wojska bolszewickie zajęły Wilno, nieba-

wem podeszły aż pod Warszawę. 12 lipca Rosja Radziecka zawarła z Litwą traktat pokojowy, w którym przyznawała litewskiemu państwu Wilno, Grodno i Lidę. Kowieński rząd zadeklarował wprawdzie neutralność w toczącej się wojnie, ale oddziały litewskie często tę neutralność łamały, występując przeciwko armii polskiej. W drugiej połowie lipca Litwini wkroczyli na opuszczoną przez wojsko polskie Suwalszczyznę, w sierpniu zajęli Wilno, przekazane im przez Armię Czerwoną.

Wojsko polskie, które po rozgromieniu armii bolszewickiej pod Warszawą przeszło do kontrofensywy, pod Augustowem zastało już posterunki litewskie. We wrześniu 1920 roku na Suwalszczyźnie rozgorzały zacięte walki polsko-litewskie. Sporne tereny kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, aż wreszcie decydujące uderzenie polskie odepchnęło Litwinów poza ustaloną w 1919 roku linię demarkacyjną. Zwaśniione strony podjęły rokowania pokojowe. Rozmowy toczyły się w Suwałkach od 30 września do 7 października. Ustalono zawieszenie broni i tymczasową demarkację na Suwalszczyźnie. Litwini nie godzili się natomiast na kompromis w sprawie Wilna. Pozostawało ono w ich rękach. Taki stan rzeczy zdawały się potwierdzać, niezbyt w tej materii jasne, sformułowania traktatu suwalskiego.

Piłsudski nie zamierzał jednak rezygnować z miast swojej młodości. Jeszcze zanim umowa suwalska zaczęła obowiązywać polecił generałowi Lucjanowi Żeligowskiemu "zbuntować się" i zająć Wilno, co nastąpiło 9 października 1920 roku. Na zajętym terytorium generał powołał do życia tzw. Litwę Środkową, państwo posiadające wszelkie atrybuty niezależności, faktycznie pozostające jednak w ścisłym związku z Polską. Między Litwą a Litwą Środkową rozgorzała wojna, przerwana w listopadzie 1920 roku pod naciskiem Ligi Narodów. W grudniu dokonano tymczasowej demarkacji i ustalono, iż wzdłuż całej linii rozgraniczającej Polskę i Litwę Środkową od Litwy utworzony zostanie dwunastokilometrowy pas neutralny.

Po obu stronach linii demarkacyjnej rozgorzała histeria propagandowa. Prasa litewska donosiła np. o mającej łączyć dzień nastąpić polskiej agresji na Kowno, o prześladowaniu "milion Litwinów w Polsce", itp. Na Polaków mieszkających na Litwie, podobnie jak i na Litwinów w Polsce, znówu posypały się represje, nakręcające jeszcze mocniej spiralę propagandy.

Rada Ligi Narodów proponowała przeprowadzenie plebiscytu na spornych terytoriach, ale na takie rozwiązanie nie zgodziły się obie strony. Polacy już właściwie trzymali Wilno w rękę i nie chcieli здаwać się na jakiegokolwiek przypadkowe rozwiązanie, Litwini natomiast wcale nie mogli być pewni korzystnego wyniku plebiscytu. Prawdopodobna porażka pozbawiałaby ich stolicy i - najważniejszego argumentu w sporze z Polską - poparcia międzynarodowego. Państwa Europy zachodniej niemal jednomyślnie potępiły akcję Żeligowskiego, oficjalnie odcinała się od niej również Polska.

W pasie neutralnym natomiast między ludnością polską a litewską rozgorzała prawdziwa wojna partyzancka. Władze obu zwaśniionych państw dostarczały ludności cywilnej broń. Uzbrojone bandy terroryzowały okolice, toczyły ze sobą regularne bitwy, rozkwitał przemysł i czarny ry-

nek. Taka sytuacja nierzadko dawała okazję do wyrównywania porachunków sąsiedzkich, łączyła się krew, przybierała ofiar i nienawiści.

O losach Litwy Środkowej zadecydował Sejm Wileński, wyłoniony w wyborach ze stycznia 1922 roku. Na skutek bojkotu wyborów przez mniejszości narodowe w Sejmie zasiadli niemal wyłącznie Polacy. Już 20 lutego powzięło uchwałę o włączeniu Litwy Środkowej do Polski. Uroczysta inkorporacja odbyła się w marcu tego roku.

W lutym 1923 roku, na skutek zabiegów Polski, Rada Ambasadorów Ententy zadecydowała o likwidacji pasa neutralnego wzdłuż polsko-litewskiej linii demarkacyjnej, a 15 marca ostatecznie zaakceptowała wschodnią granicę Polski, w tym granicę z Litwą.

Orzeczenie Rady Ambasadorów tylko pozornie zakończyło spór o granice. Litwa nie uznała uchwały Sejmu Wileńskiego i włączenie Wilna do Polski. Rząd litewski utrzymywał w kraju stan wojenny, podgrzewał stale propagandową kampanię antypolską, wszelki ruch, nawet pocztowy, na nowej granicy został wstrzymany. Litwa wszem i wobec głosiła, że znajduje się w stanie wojny z Polską. Decyzja Rady Ambasadorów otworzyła zupełnie nowy rozdział polsko-litewskiego konfliktu.



Stosowane na co dzień okrucieństwo w wielu przypadkach zabijało wszelkie żywsze uczucie wobec ojca. Musiało to być dość powszechne zjawisko, skoro jezuitcy kazuiści uznali za stosowne i w tym przypadku pójść na kompromis. Blaise Pascal z oburzeniem cytując w Prowincjałkach opinię ojca Gaspara Hurtado, iż syn może bez grzechu śmiertelnego "pragnąć śmierci ojca, cieszyć się z niej, byleby to było jedynie dla korzyści, jaka nań stąd spływa, a nie z osobistej nienawiści". Razy otrzymywane w domu rodzicielskim stanowiły zresztą uzupełnienie opartej na chłopcach edukacji szkolnej. Pod tym względem zakłady ojców jezuitów czy pijarów niewiele się różniły od protestanckich oraz arianckich gimnazjów.

Już Łukasz Górnicki, daleki przecież od wszelkiej srogości, wręcz zaleca, aby dworzanin, skoro na wojnę przeciwko nieprzyjacielowi wyruszy, używał "sierdzości swej a okrucieństwa". O tym samym wspomina cytowany już przez nas Młodzianowski, który pisze, że jeśli młody szlachcic zdradza skłonność do zajęć wojskowych, trzeba mu "wprawkę dziecinną do rycerstwa dawać, a przestrzegać, żeby nie delikaciat i nabierał okrutności.

Nawet przesiąknięty ideami Oświecenia Józef Maksymilian Ossoliński narzeka, że póki po dworach szlacheckich stawiano kukły ludzkie, wypchane słomą, "a im dzieciuch albo zawój ścinał, albo książki paloszył, nie dbał nic Polak na Tatarzyna. Jak zaczęto dzieci upiorami straszyć tak się wszystko odmieniło, a z chłopaków zostaly baby".



ALI MIŚKIEWICZ

"Ali Miśkiewicz - z urodzenia jestem romantykiem, po studiach w Poznaniu stałem się pozytywistą" Historyk dziejów najnowszych, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Studium Doktoranckiego Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Zajmuje się dziejami ziem kresowych Polski lat 1918-1939 oraz bada ich związki z Pomorzem.

75 LAT MARYNARKI WOJENNEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

"Z dniem 28 listopada 1918 r. rozkazuje utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki, Bogumiła Nowotnego szefem Marynarki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych" - ten krótki dekret podpisany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w dniu 28 listopada 1918 r. stał się aktem narodzin Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Józef Piłsudski, choć zawsze związany był z wojskami lądowymi rozumiał potrzebę utworzenia tej siły zbrojnej, ponieważ odrodzone państwo polskie nie mogło istnieć bez dostępu do morza. O to zabiegała w roku następnym delegacja polska na kon-

ferencji pokojowej w Paryżu. Jej zabiegi nie poszły na marne i choć nie otrzymaliśmy Gdańska, który ustanowiono Wolnym Miastem, to jednak przyznano nam nieduży pas wybrzeża morskiego o długości 76 km (z Półwyspem Helskim 140 km). Nie było to zbyt wiele, jak na przyszłe potrzeby i interesy naszego państwa. Na początku 1920 r. wojska polskie wchodzące w skład Frontu Pomorskiego gen. Józefa Hallera objęły Pomorze, a wraz z nim i ten skrawek wybrzeża morskiego. 10 lutego tego roku w Pucku odbyła się uroczystość objęcia morza, w tym symboliczny akt zaślubin przez gen. Hallera, poświęcenie pamiątkowego słupa i złożenie podpisów na specjalnym wykonanym akcie odzyskania Bałtyku. O tym pamiętnym dniu szczególnie dla mieszkańców Pomorza, tak pisał w swoich pamiętnikach gen. Haller: "Stojąc pod banderą oświadczam w krótkim przemówieniu, żeśmy wrócili nad morze i że Rzeczypospolita Polska staje się znów władczynią na swoim Bałtyku, na znak czego - zaślubin Polski z Bałtykiem - rzucam w morze pierścień ofiarowany przez polską ludność Gdańska, który znów będzie polskim. Za tym pierścieniem pobiegło po lodowatej tafli lśniącej pod wodami kilku Kaszubów, lecz żaden z nich nie mógł uchwycić pierścienia, który wiernie połączył się z wodami Bałtyku, a na moje pytanie: Czemuście go nie chwycili? - odpowiedzieli proroczo: Będziemy go mieli w Szczecinie". Wiadomo przecież, że nie byliśmy zadowoleni z tak małego wyjścia na morze, ale wówczas marząc o polskim Gdańsku, o wielkim wybrzeżu, musieliśmy się szybko brać do roboty, aby zagospodarować ten nasz mały pas wybrzeża. Na efekty nie przyszło długo nam czekać, bo już wkrótce wieś letniskową Gdynia, zaczęła przekształcać się w duże miasto i port.

Wróćmy do spraw marynarki wojennej. Już w roku podpisania wspomnianego Dekretu zaczęto organizować flotę wojenną. Na samym początku jej skład stanowiły tylko jednostki rzeczne, których bazą został port wojenny w Modlinie na Wiśle. Wraz z wybuchem wojny polsko-radzieckiej powstała jeszcze jedna flotylla wojenna rzeczna na Polesiu. Określano ją przeważnie, od miejsca jej bazy w porcie wojennym w Pińsku, jako Flotyllę Pińską. Wspierała ona na rzekach i jeziorach poleskich wojska lądowe zajmując się ich zaopatrywaniem, a także ścierała się w boju



z okrętami przeciwnika z flotylli Dnieprzańskiej. Jednak kiedy nasze wojska cofały się spod Kijowa została ona zatopiona, a jej miejsce w dalszej wojnie przejęła Flotylla Wiślana. Obok niej w obronie kraju przed bolszewikami wzięły udział też trzy bataliony Pułku Morskiego. Ich szlak wojenny znajdował się daleko od wybrzeża morskiego. Dopiero po zakończeniu wojny polsko-radzieckiej można było przystąpić do organizacji marynarki wojennej we właściwym miejscu nad Bałtykiem. Zanim utworzono port wojenny w Gdyni, bazą Marynarki Wojennej był Puck, gdzie także zorganizowano lotnictwo morskie (w okresie późniejszym Morski Dywizjon Lotniczy). Z powoływaniem kadr do Marynarki Wojennej jeśli chodziło o oficerów o podoficerów nie było kłopotu, ponieważ do wstąpienia w jej szeregi zgłosiło się wielu Polaków służących wcześniej we flotach wojennych Rosji, Niemiec czy nawet Austro-Węgier. Należał do nich pierwszy dowódca Marynarki Wojennej RP wiceadmirał Kazimierz Porębski. Był absolwentem Szkoły Morskiej w Petersburgu, uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej jako zastępca dowódcy krążownika "Nowik". Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa był już dowódcą dużego krążownika na Morzu Czarnym, a następnie dowódcą brygady krążowników. W 1919 r. powrócił do kraju i natychmiast zgłosił się do służby w Marynarce Wojennej.

Pierwsze pełnomorskie okręty wojenne, przede wszystkim kanonierki, torpedowce i okręty pomocnicze pochodziły z podziału floty niemieckiej. Dokonywano także zakupów starych okrętów w Finlandii i Danii. Od 1926 r. rozpoczął się nowy okres w rozwoju Marynarki Wojennej. W wyniku realizacji umów ze stoczniami zagranicznymi zaczęto otrzymywać nowe okręty w tym głównie niszczyciele i okręty podwodne. Zamawiano także mniejsze jednostki (minowce) w rzecznych stocznich krajowych. Dzięki temu polska flota wojenna stała się jedną z najmocniejszych na Bałtyku. Jej kwatera stanowiły: stawiacz min "Gryf" oraz niszczyciele "Błyskawica", "Burza", "Grom" i "Wicher" zbudowane w latach trzydziestych w stocznich francuskich i angielskich. Były też okręty podwodne: "Rys", "Wilk" i "Żbik" oraz "Orzeł" i "Sęp". Trzy pierwsze zbudowane zostały we Francji, a dwa pozostałe w Holandii.

Rozwój pełnomorskiej floty wojennej mógł przesądzić o losie floty wojennej rzecznej. Jednak stało się inaczej. Doktryna obronna Polski przewidywała wzmocnienie granicy wschodniej, na wypadek ponownej wojny z Rosją Radziecką. Organizowano tam nowe jednostki wojskowe, w tym także od nowa stworzono Flotyllę Pińską, tak niezbędną na wodach Polesia. Stało się to jednak kosztem Flotylli Wiślanej, którą rozwiązano, a jej okręty popłynęły na Polesie. Podobnie jak i flota pełnomorska, tak i pińska została wzmocniona o nowe okręty. Budowano je w stocznich krajowych. Główną siłą Flotylli Pińskiej stanowiły monitory rzeczne: "Warszawa", "Horodyszcze", "Pińsk", "Toruń" oraz "Kraków" i "Wilno". Pierwsze cztery budowane były w Gdańsku, a dwa pozostałe w Krakowie. Oprócz nich w skład tej floty wchodziły: kanonierki, statki uzbrojone, specjalne i kutry uzbrojone. Uległ też rozbudowie port wojenny w Pińsku, na czym zyskało także miasto. Niejednemu z młodych mężczyzn marzących o służbie w mary-

narce wojennej przyszło odbywać ją daleko od morza, choć przecież w mundurze marynarskim i na okręcie.

W 1939 r. Marynarka Wojenna Rzeczypospolitej Polskiej posiadała następującą organizację. Kierownictwu MW w Warszawie podlegały: Dowództwo Floty w Gdyni, Dowództwo Flotylli Rzeczej w Pińsku, Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej w Bydgoszczy (wcześniej w Toruniu), kursy oficerskie, Komisje Nadzoru Budowy Nowych Okrętów i Główna Składnica Marynarki Wojennej w Modlinie. Dowódcą Marynarki Wojennej był od 1925 r. po wiceadmirał Kazimierz Porębski, kmdr Jerzy Świrski. Natomiast dowódcą Floty Wojennej w Gdyni był Józef Unrug, a w Pińsku kmdr Witold Zajęczkowski.

Podczas drugiej wojny światowej Marynarka Wojenna RP zapisała chlubny rozdział w dziejach oręża polskiego. O jej działaniach na Atlantyku czy morzach okalających kontynent europejski pisać tu nie będziemy, są to znane fakty z wielu pracy tak naukowych jak i popularnych. Kto z nas nie sięgał do książek Jerzego Pertka, wielokrotnie wznawianych, poznańskiego badacza zagadnień wojenno-morskich. Na ten sam temat pisali także wiele Edmund Kosiarz i Józef Wiesław Dyskant. W tym roku ukazała się z racji jubileuszu Marynarki Wojennej, większa monografia jej poświęcona, gdzie też jest rozdział poświęcony drugiej wojnie światowej.

W 1945 r. w Wielkiej Brytanii służbę w Polskiej Marynarce Wojennej pełniło ok. 4100 osób, w tym około 390 oficerów i 35 chorążych. Niewiele z nich mogło powrócić do kraju, gdzie objęli rządy komuniści i niepewny był los żołnierzy, którzy walczyli na Zachodzie. Pomimo tego organizację Marynarki Wojennej w Polsce, gdzie otrzymaliśmy duży pas wybrzeża o długości prawie 500 km - tworzone w oparciu o kadrę przedwojenną. Ich doświadczenie i ofiarność, mimo odmiennej sytuacji politycznej, spowodowała zagospodarowanie wielu portów na Wybrzeżu Gdańskim, Środkowym jak i Szczecińskim. Działali oni przy organizacji floty wojennej i handlowej. Z przedwojennej floty wojennej powrócili do Polski niszczyciele "Błyskawica" i "Burza", a także niektóre okręty podwodne. Jednak większość okrętów została dostarczona z ZSRR. Inne budowane były we własnej Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. W latach pięćdziesiątych kadra przedwojenna objęła została stalinowskimi represjami, w wyniku których niektórzy stracili życie, wielu utraciło zdrowie, a prawie wszyscy oficerowie zostali zwolnieni ze służby. Po 1956 r. nastąpiła ich rehabilitacja. Dziś pomnik z nazwiskami pomordowanych oficerów i podoficerów na cmentarzu wojskowych w Gdyni-Redłowie przypomina tamten mroczny czas.

W latach sześćdziesiątych nastąpił dalszy rozwój floty wojennej, znowu jej trzon stanowiły niszczyciele, w tym dwa przedwojenne "Błyskawica" i "Burza" oraz nowe, noszące nazwy przedwojennych niszczycieli: "Grom" i "Wicher". Jednak w rozbudowie floty nastawiono się na rozwój sił lekkich, stąd też budowano trałowce, kutry torpedowe i okręty podwodne. W roku jubileuszowym Marynarki Wojennej RP liczyła ona około 160 okrętów bojowych i pomocniczych jednostek pływających oraz około 90 samolotów i śmigłowców. Główne siły MW stanowiły: 3 Flotylla Okrętów im. kmdr Bolesława Romanowskiego w Gdyni, 8 Flotylla Obrony Wybrzeża w Świnoujściu, 9

Flotylla Obrony Wybrzeża im. kontradm. Włodzimierza Sleyera w Helu oraz 7 pułk lotnictwa specjalnego w Siemowicach, 34 pułk lotnictwa myśliwskiego w Gdyni i 40 eskadra śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych i ratownictwa w Dartowie. Największym okrętem był niszczyciel rakietowy "Warszawa". Natomiast rolę okrętu-muzeum pełnił niszczyciel "Błyskawica".

Kadry dla Marynarki Wojennej przygotowane były w Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni oraz w dwóch szkołach specjalnych w Uście: Szkole Podoficerów Zawodowych i Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej im. wiceadm. Józefa Unruga. Po zmianach politycznych w Polsce pojawiła się możliwość kształcenia oficerów MW w uczelniach wojenno-morskich w państwach zachodnich.

W związku z 75-leciem Marynarki Wojennej RP w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku, przy współudziale Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, została zorganizowana specjalna wystawa ukazująca jej dzieje w latach 1918-1993.



Tępią nie tylko zwierzęta leśne, ale i oswojone; ze specjalnym upodobaniem, motywowanym po części względami na ich magiczne zdolności, prześladowano koty. Dotyczyło to zwłaszcza czarnych, pozostających - jak wiadomo - w kontaktach z diabłem, który miał chętnie przybierać postać tego zwierzęcia. Wiara ta przetrwała po wsiach dość długo; jeszcze znakomity znawca tamtejszego folkloru, Oskar Kolberg, pisze, że kto jest "w posadzeniu, że od złego ducha pochodzi, albo że w nim zły duch jest ukryty. Dlatego to zawsze prawie kota czarnego nazywają diabłem."

Iluzi zaś królobójców i zamachowców stracono w Paryżu po jakże wymyślnych torturach i ku aplauzowi widzów. Jakub Sobieski, który przebywał tam w trakcie egzekucji zabójcy Henryka IV, notuje z wyraźnym obrzydzeniem, że "siła ich była, co one sztuczki ciała tego Ravalaka w chustki uwinąwszy, z sobą brali do domów", aby je następnie (jeśli wierzyć naszemu pamiętnikarzowi) usmażyć z jajecznicą i - zjeść. Nawet polskich podróżnych jakiś francuski introligator prosił o skosztowanie tej makabrycznej potrawy, "ażeśmy mu - pisze Sobieski - w oczy obadwaj plunąwszy, szliśmy od niego."

Także bezimienna poezja tego okresu czyniła z okrutnie zadawanej śmierci przedmiot niewyszukanego dowcipu. Przypomnijmy "Pieśń o Mazurach", którzy zapytani o los ich rodzin odpowiadają: "Ojca nam też na pal wbili / I to dobrze uczynili...", "Matkę nam też tam spalili / I to dobrze uczynili...", "Ciotkę nam też utopili / I to lebsko uczynili...", "Brata nam też powieszono / I to dobrze udziałano" ... i tak dalej.

ROBERT KEMPA

"ASY LUFTWAFFE 1939-1945" Między prawdą a fikcją. cz. II

Na ile zwycięstwa pilotów niemieckich mają potwierdzenie w danych alianckich? Przyjrzyjmy się w związku z tym poszczególnym frontom europejskiego teatru działań wojennych w II wojnie światowej.

Front zachodni (Europa Zachodnia i basen Morza Śródziemnego).

Na wstępie zwróćmy uwagę na kilka aspektów działań lotnictwa myśliwskiego na tymże froncie. Do "Bitwy o Anglię" myśliwcy niemieccy walczyli w warunkach własnej przewagi ilościowej i jakościowej w sprzeczce myśliwskim. Stwarzało to korzystne okoliczności do odnoszenia licznych zwycięstw. Z chwilą przejścia aliantów już w 1941 r. do ofensywy na niemieckie lotnictwo myśliwskie przeszło do defensywy. Stwarzało to niezliczone możliwości nawiązania kontaktu bojowego z przeciwnikiem. Każdy zestrzelony pilot miał szansę uratowania się na spadochronie nad "własnym" terytorium, co nie wykluczało możliwości podjęcia w krótkim czasie walki. Intensywność walk na froncie zachodnim wzrosła szczególnie z chwilą rozpoczęcia alianckiej ofensywy bombowej na

Niemcy.

Ujawnianie brytyjskich materiałów archiwalnych pozwoliło historykom na weryfikację danych niemieckich.

W czasie ofensywy 1941-42 roku na terenie północnej Francji, Belgii i Holandii stacjonowały 2 i 26 pułk myśliwski (JG2 i JG26) - ok. 280 samolotów. W 1941 r. pułki te zgłosiły zestrzelenie 950 samolotów. Według danych brytyjskich, RAF stracił 2516 maszyn, w tym 849 myśliwców, 1328 bombowców i 339 samolotów obrony wybrzeża. Brytyjczycy zgłosili zestrzelenie 909 samolotów. Faktyczne straty niemieckie wyniosły 183 samoloty. W 1942 r. Niemcy zgłosili zestrzelenie 972 maszyn. Straty RAF-u wyniosły 890-915 myśliwców, 1616 bombowców i 352 samoloty obrony wybrzeża. Luftwaffe straciła 262 samoloty przy 500 zgłoszonych przez RAF.

W pierwszym dniu operacji pod Dieppe (19.08.1942) lotnictwo brytyjskie miało zestrzelić 91 maszyn co do 44 wysuwano hipotezę prawdopodobieństwa. Niemcy stracili faktycznie 48, a zestrzelili 112. RAF potwierdził stratę 108 samolotów.

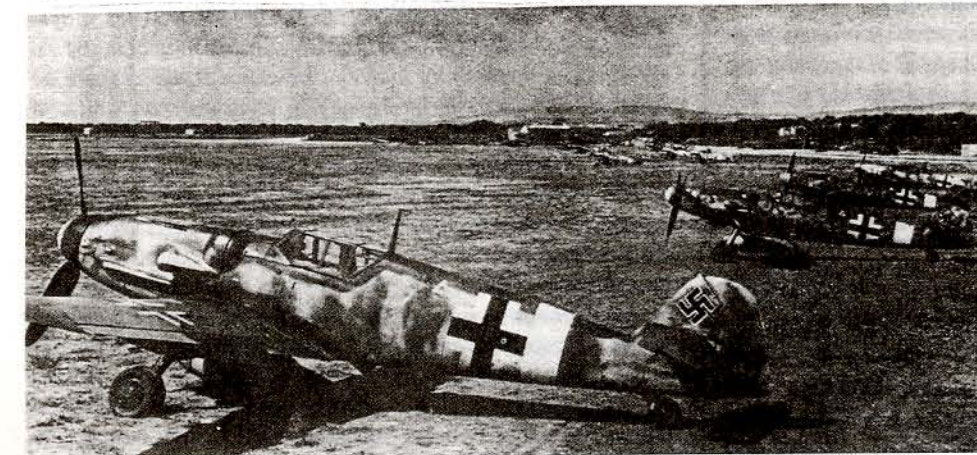
Pułkownik Josef Priller odniósł na froncie zachodnim wszystkie 101 zwycięstw. Po wojnie historycy angielscy uzyskali potwierdzenie tych zestrzeleń w materiałach archiwalnych.

Za przykład niewiarygodności niemieckich danych podawała dotychczasowa literatura fakt zestrzelenia przez kpt Joachina Marseilla w dniu 1.09.1942 r. w rejonie Vir Hakeim (Afryka Pn) 17 samolotów. Według danych alianckich stracili oni tego dnia tylko 13 maszyn. Analiza archiwów ujawniła po wojnie, iż dodatkowych 6 samolotów lądowało tego dnia na pustyni w wyniku uszkodzeń odniesionych w walce. Być może nie przesadza to ostatecznie o autentyczności danych Marseilla, ale stawia je na pewno w nowym świetle.

Analiza porównawcza niemieckich, brytyjskich i amerykańskich materiałów archiwalnych pozwoliła na potwierdzenie większości zgłoszonych przez pilotów niemieckich zwycięstw powietrznych.

Front wschodni

Najwięcej kontrowersji wśród historyków II wojny światowej wywołały liczby zestrzeleń zgłoszone przez pilotów niemieckich na froncie wschodnim. Po dzień dzisiejszy określa się je jako nierealne, będące owocem propa-



Podstawowy myśliwiec Luftwaffe - Me-109

gandy. Skoro zestrzelenie 100 maszyn nie było niczym szczególnym, to dlaczego Niemcy przegrali, mógłby ktoś zapytać. Ukazanie wszystkich aspektów działań powietrznych na froncie wschodnim przekracza rozmiary tego artykułu. Zwróćmy uwagę na fakty, które pozwolą nam spojrzeć z innej perspektywy na dane niemieckie:

- do roku 1943 Niemcy posiadali inicjatywę i przewagę w powietrzu, szczególnie na głównych odcinkach frontu
- do końca 1942 Luftwaffe miała wyraźną przewagę jakościową
- przeciętny poziom wyszkolenia pilotów radzieckich ustępował analogicznemu w lotnictwie brytyjskim i amerykańskim
- bliskość niemieckich lotnisk od frontu pozwalała na wykonywanie kilku lotów dziennie i szybkie nawiązanie kontaktu bojowego
- koncentrowanie się działań lotnictwa radzieckiego w strefie frontowej dawało wybór ogromnej liczby celów
- nieograniczeni innymi działaniami, np. osłoną bombowców, myśliwcy niemieccy prowadzili od 1943 r. jedynie tzw. "wolne polowanie", pozwalające na wykorzystanie wszystkich walorów samolotu myśliwskiego i dające przewagę taktyczną nad przeciwnikiem
- na froncie wschodnim piloci niemieccy wykonywali ponad 2-3 krotnie więcej lotów bojowych, aniżeli lotnicy na innych frontach (mjr Hartmann 1424 loty, mjr Barkhorn 1104, kpt Brendel 950, najlepsi alianccy ptk J. Johnson 515, ptk Pokryszkin 600)
- front wschodni był głównym obszarem zmagania powietrznych w czasie wojny. Niemcy stracili tu 62000 maszyn (55% strat).

Niestety w odniesieniu do frontu wschodniego tajemnicą pozostają oficjalne dane radzieckie co do liczby straconych w wojnie samolotów. Historycy lotnictwa szacują te straty na minimum 45000 do 80000 maszyn. Pamiętając, iż na froncie tym działały głównie pułki JG3, JG5, JG52 i JG54, posiadające łącznie nie więcej niż 500 do 600 samolotów - to dane te przestają być nierealne. Major Erich Hartmann od jesieni 1942 do maja 1945 r. stoczył 800 walk powietrznych w 1424 lotach. Daje to średnią 3-4 loty dziennie i jedno zwycięstwo na 4 loty bojowe (łącznie odniósł 352 zestrzelenia). Czy są to liczby całkowicie nierealne?

Może wyrok sądu radzieckiego skazujący go na 20 lat więzienia za "spowodowanie strat w ekonomice ZSRR poprzez zniszczenie 345 radzieckich samolotów" nie jest potwierdzeniem jego zwycięstw, to nawet historycy radzieccy przyznają, iż istniejące dokumenty potwierdzają minimum 150 zwycięstw Hartmanna.

Znamienne jest również i to, że lotnicy radzieccy stanowią czołówkę pilotów myśliwskich koalicji antyhitlerowskiej zajmując 15 czołowych miejsc. Potwierdza to tezę o wyjątkowej in-

tensywności walk powietrznych na tym froncie.

Łącznie 108 pilotów niemieckich zgłosiło zestrzelenie 100 lub więcej samolotów, w tym 15 powyżej 200-tu. Nie jesteśmy w stanie i nie było też naszym celem udowodnienie tych danych. Lotnicy "niewiarygodni" czy też oszuści żądni sławy znajdowali się po obu stronach frontu. Miejmy nadzieję, że ten skromny przyczynek pozwoli na pewną refleksję i pozbawione uprzedzeń spojrzenie na kwestię asów Luftwaffe i wiarygodność ich danych.

Podstawowy myśliwiec Luftwaffe-Me-109



DWUGŁOS W SPRAWIE...

OKRUCIEŃSTWO W STAROŻYTNEJ EUROPIE

Dwie różne opinie Anny Pyżewskiej i Iwony Pugacewicz o książce Janusza Tazbira, "Okrucieństwo w nowożytnej Europie", Polska Oficyna Wydawnicza "BGW", Warszawa 1993

Stosunkowo niedawno ukazała się nowa książka Janusza Tazbira zatytułowana "Okrucieństwo w nowożytnej Europie". Autor podjął się w niej bardzo karkołomnego zadania, jakim jest przedstawienie tak abstrakcyjnego zjawiska. Uzasadniając swoje zainteresowanie tym tematem, Janusz Tazbir napisał we wstępie, iż wydarzenia ostatnich kilkudziesięciu lat skłoniły historyków do zajęcia się problemem okrucieństwa w dawnych wiekach - "podobnie jak strach przed atomową zagładą rodzi w konsekwencji studia nad jego powodami oraz przejawami w minionych epokach".

Autor doskonale zdawał sobie sprawę z ogromnych trudności, jakie musiał napotkać każdy badacz zjawiska okrucieństwa. Kłopoty zaczynają się już w momencie ustalenia treści znaczenia tego pojęcia. Tazbir zauważył, iż "na przesłaniu dziejów znaczenie terminu "okrucieństwo" uległo stałej ewolucji, konsekwentnie zmierzającej do poszerzenia jego zakresu. Poczynając zatem od omówienia etymologii tego terminu, autor przedstawił kilka definicji (Seneki, St. Żółkiewicza, S. Lindego i in.), jasno ukazujących proces ewolucji pojęcia.

Książka Janusza Tazbira zbudowana jest przejrzyście, logicznie. Poszczególne rozdziały traktują o zjawisku okrucieństwa występującym w różnych płaszczyznach i układach. Autor pisze więc o okrucieństwie ukazanym na kartach Biblii, o okrucieństwie w stosunku do Żydów, o prześladowaniu na tle wyznaniowym, opisuje również stosunek społeczeństw nowożytnych do chłopów, dzieci i zwierząt - jak się okazuje, nie zawsze wyrozumiałość i zrozumienie brało górę w tych układach. Nie zapomina również o zjawisku, które określa jako okrucieństwo na usługach sprawiedliwości. Swoje rozważania kończy autor omawiając problem okrucieństwa w Polsce na tle ogólnoeuropejskim.

Szczególnie interesujący wydał mi się rozdział omawiający okrucieństwo ukazane w Biblii, a dokładniej w Starym Testamencie. Pismo Święte nigdy dotychczas nie kojarzyło mi się z pojęciami typu okrucieństwo, przemoc itp. Z tym większym zainteresowaniem przeanalizowałam ustalenia autora, z których wynika m.in., że jakkolwiek zakazy okrucieństwa znajdowały się zarówno w Dekalogu, jak i w Nowym Testa-

"Co za świat, co za świat! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu i bez miłości. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym". Tak oto refleksja, sformułowana prawie sto lat wstecz przez Władysława Łozińskiego, prekursora badań historycznych między innymi nad okrucieństwem na Rusi Czerwonej pierwszej połowy XVII wieku, nasuwa się po lekturze najnowszej pracy Janusza Tazbira. Wprawdzie ten ostatni próbuje dowieść przesadności zbyt uniwersalnie dziś stosowanego sądu W. Łozińskiego, nie zmienia to jednak faktu adekwatności dobrze znanej opinii względem omawianej tu książki. "Ratowanie honoru europejskiej cywilizacji" na przestrzeni dziejów to zdolność do krytycznej samooceny, umiejętność poprawy stosunków międzyludzkich, doskonalenie prawa i całego systemu wymiaru sprawiedliwości, a więc - łagodzenie obyczajów. Niestety pomimo takich właśnie końcowych zapewnień J. Tazbira, pozytywne myślenie o nas samych zostało zdominowane smutną refleksją o niedoskonałości natury ludzkiej, o niedoskonałości wynikającej z dziedzictwa pokoleń; a może powinno tu być li tylko usprawiedliwienie "nas samych dzisiaj", naszych ułomności?...

Autor nieprzypadkowo rozpoczyna, szczególnie wyróżnia Stary Testament. Jego treści, jakże w dzisiejszym brzmieniu okrutne, towarzyszyły popełnianym zbrodniom usprawiedliwiając je czy wręcz aprobując. "Chrześcijaństwo jest jedyną chyby religią, której godłem stał się symbol męki. Osoby noszące na piersiach złoty krzyż powinny sobie czasem uświadomić, że noszą miniaturowy model obozu koncentracyjnego albo maleńką złotą szubienicę". Taką oto symbolikę proponował Hamilton w głośnej swego czasu książce pt. "Maleńka złota szubienica", tak też rozumie męczeństwo Chrystusa Tazbir - jako "integralny składnik krajobrazu kultury europejskiej".

Następne rozdziały książki to niejako potwierdzenie powyższej omówionej wstępu. Okrucieństwo w nowożytnej Europie jest rozważane na dwóch płaszczyznach: analitycznej (np. stosunek do Żydów; na pańskim i szlacheckim dworze; okrucieństwo i czułość w rodzinie), porównawczej (okrucieństwo w Polsce na tle europejskim; w literackim zwierciadle; "Stary Testament" tyranii i okrucieństwo). Każdy rozdział to odrębne studium ludzkich postaw, rozważanie śmiało, cza-

mencie, to np. Stary Testament z aprobatą przedstawia masowe rzezie nieprzyjaciół narodu wybranego lub tych, którzy naruszyli prawo Mojżeszowe itp. Innym szczegółów nie będę zdradzać - zainteresowane osoby odsyłam do książki.

Praca Janusza Tazbira opiera się na różnorodnym materiale faktograficznym. Zawiera niesłychanie dużo faktów, wyjaśnień, budzących grozę opisów itp. Wszystko jest opatrzone wnikliwym i trafnym komentarzem, szczegółowe analizy uzupełniające celne, rzucane mimochodem uwagi. Ponadto autor nawiązuje często do tak znanych i świetnych prac, jak "Strach w kulturze Zachodu" J. Delumeau czy "Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu" M. Foucaulta. Wszystkie wymienione elementy złożyły się na to, iż oto powstała książka bardzo bogata erudycyjnie, wyczerpująca temat dogłębnie i bardzo dobrze napisana, taka, którą czyta się jednym tchem. Tutaj jednak może pojawić się pewne niebezpieczeństwo: otóż po przeczytaniu pracy Janusza Tazbira nie sposób opętać się od myśli, iż Europa doby nowożytnej to Europa ociekająca krwią. Wypluwa to z faktu, iż tak dokładne skoncentrowanie się na omawianym temacie nieco "wykrzywia" pogląd niedoświadczonych czytelników - i należy mieć tego świadomość w czasie lektury.

Anna Pyżewska

URSZULA SOJA

SENTENTIAE

Kącik "Sententiae" ma służyć przypomnieniu i podaniu pod rozwagę prawd ogólnych sformułowanych przez starożytnych Rzymian; jego celem jest: docere, delectare, movere - uczyć, bawić, poruszać, by użyć słów Horacego.

O historii

Rzymianie stawiali historii wysokie wymagania. Cicero stwierdza: "Quis nescit primam esse historiae legem, ne quid falsi dicere audeat? deinde ne quid veri non audeat? ne qua suspicio gratiae sit in scribendo? ne qua similitudo? Haec scilicet fundamenta nota sunt omnibus." - "Któż nie wie, że pierwszą zasadą historii jest, by nic fałszywego nie odważyła się powiedzieć, następnie by do powiedzenia czegoś prawdziwego nie zabrakło jej odwagi, by przy pisaniu nie powstało żadne podejrzenie o zbytnią życzliwość lub niechęć. Te podstawowe prawa znane są wszystkim". Obecnie zdajemy sobie sprawę, że trudno jej wypełnić te idealne założenia. Jednak tak uprawiana historia była obiektem wielkiego szacunku i uwielbienia - "Historia vero testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae nuntia vetustatis" - "Historia jest świadkiem czasów, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielką życia, posłanką przeszłości". Dla Rzymian znajomość historii była życiową koniecznością, bowiem - "Historiam nescire hoc est semper puerum esse" - "Nie znać historii to znaczy być zawsze dzieckiem".

Wydaje się, że to ostatnie zdanie jest rozsądnym i obiektywnym widzeniem historii.

sem wręcz prowokujące, to tematy otwarte, nieopracowane - czekające na swego badacza jak np. "Ludzie przeciwko zwierzętom" czy "Okrucieństwo poza prawem".

Autor posiłkuje się materiałem niezwykle różnorodnym: poczynając od źródeł sądowych poprzez literaturę piękną, malarstwo, grafikę, wyniki badań psycho i socjologicznych, najnowsze ustalenia medycyny czy wreszcie analizę współczesnych, regionalnych ksiąg kucharskich. Łączenie tak różnorodnych źródeł jest z jednej strony niezwykle efektowną i trudną sztuką, na co pozwala autorowi jego ogromna erudycja, z drugiej strony stwarza zagrożenie zbyt śmiało wysuwanych uogólnień, uproszczeń, naginania źródeł do potrzeb tematu. Jestem przekonana, że ta druga możliwość nie ma racji bytu w przypadku tak poważnego autorytetu naukowego, niemniej po lekturze kilku rozdziałów zdecydowanie dystansowałam się do tych najdrastyczniejszych przykładów okrucieństwa. Sam autor zresztą chyba oczekuje od czytelnika chłodnej postawy, ażeby ten, jak to pięknie ujął renesansowy poeta, "nie popadł w melancholię".

Analizując dotychczasowy dorobek naukowy J. Tazbira właściwie należało się spodziewać właśnie takiej książki. Przypomnijmy sobie, jak ogromną dyskusję wzbudziły jego artykuły dotyczące okrucieństwa (zamieszczone w "Polityce" pod koniec lat osiemdziesiątych). Ponadto skoro się tyle powiedziało o tolerancji nie sposób nie przyrzeć się drugiej stronie zjawiska, w którym zawiera się i okrucieństwo.

Niektóre, najbardziej dyskusyjne fragmenty, przykłady drastyczne, powiastki dziwne przeplatają różne artykuły tejże gazety. Mam nadzieję, że ów subiektywny wybór cytatów utwierdzi czytelnika w postanowieniu sięgnięcia do omawianej lektury.

Na zakończenie chciałbym podzielić się pewną smutną refleksją. Oto opis współczesnego doświadczenia z dziedziny psychologii, zamieszczony na dwieście ósmej karcie "Okrucieństwa w nowożytnej Europie":

"Czterdziestu mężczyzn, wybranych drogą ogłoszenia, poddawało swe rzekome «ofiary» wstrząsom prądem elektrycznym, o wysokości od 15 (łagodny wstrząs) do 450 wolt (niebezpieczeństwo śmiertelnego porażenia). Posłuszni (i opłacenii) wykonawcy tego ponurego eksperymentu nie zawahali się przed podwyższeniem napięcia, choć ich «ofiary» umiejętnie pozorowały objawy narastającego bólu. «Opraccy» postępowali wbrew normom moralnym, które były im wpajane. Cała czterdziestka doszła do bariery 200 wolt, aż 26 zaś uczestników dotrwało do samego końca eksperymentu, mimo że odmowa dalszego w nim udziału nie pociągała za sobą jakiegokolwiek kary czy uszczerbku materialnego (honorarium wypłacono z góry).

A oto inna refleksja - autora bestsellerów, "papieża science fiction" Stanisława Lema:

"Najbardziej lubie niszczenie i zabijanie odbywa się właśnie w majestacie ideologii, religii, prawa i zbiorowości, bo wtedy nie tylko zaspokajają się "tajemną chęć", ale jeszcze można domagać się nagród i pochwał. (...) 6 milionów lat temu chodziło po tej planecie wiele rozmaitych hominidów. Pozostały tylko homo sapiens - wszystkożerny, drapieżny, uniwersalnie mięsożerny. To właśnie my wykończyliśmy najbardziej zaawansowane hominidy w rodzaju neandertalczyka."

Czy nie wydaje się Państwu, że zarówno badacz przeszłości odkurzający historię jak i badacz przyszłości zagubiony w kosmosie nawzajem uzupełniają doskonale swoje własne przemyślenia, a może nawet swoje własne filozofie? ...

Iwona H. Pugacewicz

Z ŻYCIA WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO

Dnia 19 lutego 1994 roku odbyła się konferencja poświęcona 75 rocznicy odzyskania niepodległości przez Białystok.

Dokładnie w tym dniu 19 lutego 1919 roku Wojsko Polskie wkroczyło do Białegostoku wyzwalać to miasto z przeszło stuletniej niewoli. Obrady konferencji otworzył prezes Białostockiego Towarzystwa Naukowego prof. dr hab. Stanisław Alexandrowicz. W imieniu gospodarzy głos zabrał rektor Filii UW w Białymstoku prof. dr hab. Władysław Andrzej Serczyk. Następnie wystąpił przedstawiciel miast Białegostoku wiceprezydent miasta Marek Sosnkowski.

Referaty wygłosili:

1. dr Ewa Pankiewicz - Białystok w zaraniu niepodległości
2. dr Krzysztof Filipow - Garnizon niemiecki w Białymstoku w latach 1917-1918.
3. prof. dr hab. Eugeniusz Bernacki - Ochrona Zdrowia w Białymstoku w latach 1919-1930.

O godzinie 12.00 uczestnicy konferencji złożyli wieńce pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po uroczystym złożeniu wieńców powrócono do dalszych obrad konferencji.

W drugiej części obrad referaty wygłosili:

1. dr Jan Jerzy Milewski - Białystok jako stolica województwa.
2. dr Włodzimierz Jarmolik - Świat przestępczy Białegostoku w pierwszych latach niepodległej Polski.
3. dr Henryk Majecki - Żydowski ruch socjalistyczny w Białymstoku w okresie międzywojennym.
4. ks. prof. dr hab. Witold Jemielity - Szkolnictwo żydowskie w Białymstoku w okresie międzywojennym.
5. dr Zofia Tomczonek - Akademickie Koło Białostoczan na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w latach 1933-1939.
6. dr Danuła Korolczuk - Układ przestrzenny dzielnicy Bory w okresie międzywojennym. Zasady zagospodarowania zabytkowej przestrzeni.
7. mgr Małgorzata Dolistowska - Zespół budynków rządowych i kolonia urzędnicza przy ul. Świętojańskiej. Analiza architektury.

Po wygłoszeniu referatów rozpoczęła się dyskusja. Płan konferencji będzie publikowany w "Białostoczyźnie".

(I. K.)

Na zaproszenie Instytutu Historii 29 stycznia przyjechał do Białegostoku prof. Andrzej Wyrobisz z wykładem "Tolerancja w Europie XIII-XVIII w."

Spora część słuchaczy to byli uczniowie profesora, wszak należy pamiętać, iż Andrzej Wyrobisz był jednym z pierwszych, którzy docenili potrzebę stworzenia w Białymstoku Wydziału Humanistycznego wraz z Instytutem Historii poświęcając temu wiele lat pracy i uciążliwego dojeżdżania z Warszawy do Białegostoku. Jego gościnny wykład zainteresował zarówno miejscowych naukowców jak i licznie zgromadzonych studentów. Swoje refleksje o tolerancji rozpoczął od wyjaśnienia pojęcia, prezentacji jego różnych opcji i definicji oraz od wskazania momentu historycznego kiedy problem ów po raz pierwszy publicznie został podjęty.

Ponieważ sobory laterańskie (1179, 1215) wyraźnie wskazywały, jakie grupy społeczne mają podlegać represjom, wobec czego profesor tak skonstruował swój wykład, ażeby po kolei przyjrzeć się im i omówić owe procesy alienacji i okrucieństwa. Takie ujęcie tematu to niejako odwrócenie sprawy, gdyż tolerancję będziemy postrzegać poprzez jej brak, więc najpierw zostały przypomniane słuchaczom wielkie akty historyczne świadczące o docenianiu bądź konieczności jej zastosowania: 313 - edykt tolerancyjny Konstancyna Wielkiego wobec chrześcijan, 1598 - edykt nantejski, 1573 - konfederacja warszawska, 1990 - amerykańskie prawo równości wszystkich obywateli.

Dopiero teraz wykładowca przystąpił do skrupulatnej analizy represji wobec:

- 1) Żydów
- 2) Heretyków
- 3) Trędowatych
- 4) Sodomitów

Słuchacze mieli okazję nie tylko uporządkować, wzbogacić swoją wiedzę o rzeczy nowe, nie nudząc się przy okazji, co niestety często się na różnych wykładach zdarza, ale także podziwiać niezwykłą umiejętność obserwacji teraźniejszości i współczesnej tolerancji bądź nietolerancji, uwagi na której to temat stanowiły jakże trafne dopełnienie omawianych zagadnień. Profesor zakończył wykład pytaniem kluczowym: dlaczego na przełomie XIII/XIV wieku pojawia się problem sankcjonowanej nietolerancji?

Na marginesie odpowiedzi nawiązał do badań współczesnych socjologów, zdaniem których najbardziej nietolerancyjną społecznością jest społeczność miast średnich liczących 100-200 tys. mieszkańców. Uspokojeni taką informacją studenci, przeważnie mieszkańcy 300-tysięcznego miasta udali się po honorowe wpisy do indeksów.

(I. P.)



010440

Wykaz publikacji historycznych, które są na stanie magazynowym w DZIALE WYDAWNICTW F UW w Białymstoku przy ul. Mazowieckiej

1. M. Wrzosek: "Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918-1921" rok wyd. 1989 Cena: 650 zł
2. "Studia Podlaskie" t. II rok wyd. 1990 Cena: 10.000 zł
3. J. Milewski "PPS w woj. białostockim w latach 1918-1939" rok wyd. 1990 Cena: 3.000 zł
4. "Studia Podlaskie" t. I rok wyd. 1991 Cena: 15.000 zł
5. "Studia Podlaskie" t. II rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
6. Zeszyt Naukowy Nr 56 t. X Dz. H. rok wyd. 1991 Cena: 5.000 zł
7. H. Parafianowicz "Polska w europejskiej polityce St. Zjedn. w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1921-1933)" rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
8. J. Maroszek "Targowiska wiejskie w koronie polskiej w II połowie XVII i w XVIII w." rok wyd. 1991 Cena: 9.000 zł
9. C. Kuklo "Rodzina w XVIII w. Warszawie" rok wyd. 1991 Cena: 18.000 zł
10. pod red. C. Kuklo "Les modeles familiaux en europe aux XVI-XVIII siecles" rok wyd. 1990 Cena: 30.000 zł
11. "Miasto, region, społeczeństwo" - poświęcona Prof. A. Wyrobiszowi rok wyd. 1990 Cena: 50.000 zł
12. Zeszyt Naukowy Nr 76 t. XI. Dział H. rok wyd. 1993 Cena: 30.000 zł
13. "Studia Podlaskie" t. IV. rok wyd. 1993 Cena: 50.000 zł
14. Józef Maroszek "Prawa, przywileje i źródła historyczne do dziejów miasta i dóbr Zabłudów" (w druku)

W BIBLIOTECIE PAMIĘCI I MYŚLI ukazały się następujące książki:

1. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWA O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebrał i zred. Elżbieta Feliksiak i Marta Skorko-Barańska. (1991) - wyczerpane
2. TOBIE WILNO. ANTOLOGIA POETYCKA. Wybór i red. Elżbieta Feliksiak, Marta Skorko, Paweł Waszak. Wyd. II rozszerzone (1992)
3. WILNO-WILEŃSZCZYZNA JAKO KRAJOBRAZ I ŚRODOWISKO WIELU KULTUR. Materiały I Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 21-24 IX 1989 r. Red. Elżbieta Feliksiak (1992)
- Tom I. Krajobraz i ludzie.
- Tom II. Historia i pamięć.
- Tom III. Nauka, oświata, wychowanie.
- Tom IV. Literatura i język.
4. JAN SIEMIŃSKI. Grodno walczące. Wyd. II rozszerzone. Oprac. Teresa Zaniewska (1992)
5. ELŻBIETA KONONCZUK. Mazurska obecność Erwina Kruka (1993)
6. O POEZJI KAROLA WOJTYŁY. pr. zbior. pod red. Elżbiety Feliksiak. Białystok 1991

w przygotowaniu:

1. ALINA ULIŃSKA, WACŁAW STASZEWSKI. Państwowe Liceum im. J. i J. Śniadeckich w Wilnie (1938-1939). Oprac. E. Feliksiak
2. ZOFIA BOHDANOWICZOWA. Rapsody litewskie. Wstęp i oprac. Violetta Wejs-Milewska
3. JERZY URBANKIEWICZ Trzeci dzień purgi
4. ANIELA DZIEWULSKA-ŁOSIOWA "KRYSTYNA". Konwój strzela bez uprzedzenia.
5. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWO O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebrał i zred. Elżbieta Feliksiak i Marta Skorko-Barańska. Wyd. II rozszerzone.
6. ELŻBIETA LAPRUS. Przetarte ścieżki (dzieciństwo jako świat zapamiętanych wartości).
7. HALINA KRUKOWSKA. Nocna wyobraźnia romantyków.
8. ETHOS LITERATURY NA POGRANICZU KULTUR. Praca zbiorowa, red. Małgorzata Gawrychowska-Sowul.
9. ELŻBIETA FELIKSIK. Długie czuwanie (Wilno-pamięć-literatura)

Nasze książki można nabyć w hurtowniach i księgarniach oraz (cykl "non omnis moriar") w siedzibach Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Zamówienia nadsyłać można również na adres wydawcy: 15-420 BIAŁYSTOK, ul. Liniarskiego 4.

Dziękujemy najserdeczniej Wszystkim, którzy wspierają finansowo "Bibliotekę Pamięci i Myśli".

Nasze konto: Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza
Oddział Białostocki
PBK S.A. I O/Białystok nr 370406-3492-132